Nr. 80.

Kuryer Poznański
wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych.
Redakcya:
przy ulicy św. Marcina nr. 16.
Administracya i Ekspedycya:
przy ulicy św. Marcina nr. 16 w Drukarni Kuryera Poznańskiego.

KURYER POZNAŃSKI.

Rocznik XIX

Przedpłata kwartalna
wynosi w Poznaniu marek 4, na wszystkich pocztach cesarstwa niemieckiego i w Austryi marek 5 (zob. Zeitungs Preisliste p. 1890 Seite 297. Abth. II. q. Nr. 47.) w innych krajach: cena poznańska z dołączeniem przesyłki.
Cena ogłoszeń
wynosi 15 fenygów od drobnego siedmiołamowego wiersza. — Reklamy po 30 fen. od wiersza. — Przekład na język polski bezpłatnie.

Niedziela, 6 kwietnia 1890.

AJENCYE KURYERA POZNANSKIEGO:
Rajchmann i Frendler, w Warszawie ulica Senatorska 22. — R. Mosse w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium. Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu. — Haasenstein & Vogler w Bazylei, Dreźnie, Gdańsku, Hali n. S., Hanowerze, Genewie, Kamienicy (Chemnitz), Kolonii, Lubece, Norymberdze, — Havas Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

Z powodu uroczystych świąt Zmartwychwstania Pańskiego, następny numer „Kuryera“ wyjdzie dopiéro we wtorek.

***Poznań**, 5 kwietnia.*

Szwajcarya.

Szwajcarya, Belgia i Luksemburg, mają zapewnioną tak zwaną obowiązkową neutralność. Dawniéj te kraje, polegając na międzynarodowych traktatach, nie troszczyły się wiele o wojsko i twierdze, gdyż były pewne, że nie będą nigdy zaczepione. Zmieniło się to po ostatniéj wojnie francuzkiéj. Belgia organizuje wojsko i wznosi liczne warownie, a więcéj może jeszcze Szwajcarya pracuje w tym kierunku. Kraj ten leży pomiędzy Niemcami, Austryą, Włochami i Francyą, a że ma wielkie znaczenie pod względem strategicznym, przeto pierwszorzędne mocarstwa wojskowe w cichości rozmyślają o tém, że dobrzeby było na przypadek wojny zająć Szwajcaryą. Zachęca do tego i ta okoliczność, że znajdują tam przytułek mężowie wolnomyślni, którzy nie śpiewają hymnów na cześć głoszonéj przez pewnego męża stanu zasady: siła przed prawem. Wiadomo, że hr. Herbert Bismarck przed niedawnym czasem, wypowiedział pamiętne zdanie, że Szwajcarya jest krajem barbarzyńskim, co wywołało wiele goryczy nie tylko w alpejskiéj krainie. Rzeczpospolita szwajcarska przeczuwa niejako, że potęgi wojskowe podczas powszechnéj wojny europejskiéj, która w niedalekiéj przyszłości wybuchnie, nie wiele się będą troszczyły o jéj neutralność. Przykładu dostarcza historya. Napoleon I uważał Helwecyą za kraj sobie podległy, a Napoleon III w roku 1857, kiedy się zanosiło na wojnę między rzeczpospolitą a Prusami, mówił do ówczesnego posła w Paryżu Bismarcka, że nie miałby nic przeciw temu, gdyby Prusacy położyli koniec gniazdu demokratów, gdzie się odbywają knowania przeciw rządom Europy. Dla tego Szwajcarowie nie dowierzają zapewnieniom sąsiadów i na gwałt wznoszą warownie, co wcale się nie podoba rządowi niemieckiemu i włoskiemu. Rząd rzeczypospolitéj obawia się daleko więcéj napadu ze strony niemiecko-włoskiéj, aniżeli od Francuzów, jak w ogóle w Szwajcaryi przeważają sympatye francuzkie. — Książę Bismarck nie miał nigdy zwolenników w Szwajcaryi, a tameczne pisma pisały najczęściéj gwałtownie o exkanclerzu, dla tego rozmyślano nieraz w Berlinie, w jakiby sposób ukrócić wolność rzeczypospolitéj. Nie podobało się i to, że Szwajcarowie żywią stale życzliwe uczucia dla nieszczęśliwéj Polski, jak to się wymownie objawiło podczas uroczystości w Rapperswyll 1869 r., a późniéj co rok podczas uroczystości na cześć 29 listopada. Znakomici mężowie szwajcarscy niejednokrotnie na publicznych zebraniach głosili, że naród Polski doznaje krzywdy.

Saxer, znakomity urzędnik z Saint-Gallen, wypowiedział następne pamiętne słowa: „Polska nie zginie, nie upadnie, chociaż jéj synom będą chcieli odebrać nawet język ojczysty; to nie przyczyni się do upadku, bo nie masz siły na świecie, któraby zakazać mogła matce przemawiać tym pięknym, bo ojczystym językiem do swego dziecięcia; nie ma siły na świecie, któraby wydrzeć mogła ze serca, z głębi duszy mowę ojczystą, wyssaną z mlekiem macierzyńskiem.“ Szwajcarowie przy każdéj sposobności przemawiają za uciśnionymi i potępiają despotyzm, dla tego ściągnęli na siebie nietylko niełaskę dawniejszego kanclerza, ale i w Petersburgu odzywano się z gniewem o kraju, gdzie śmią krytykować działania carskie i przyjmować gościnnie wychodźców rosyjskich. Bismarck, starając się usilnie o względy Rosyi, już i z tego względu był przeciwnikiem rzeczypospolitéj szwajcarskiéj, a gdy wypowiedział ten mąż stanu zdanie, że odwoływanie się na przyrzeczenia królewskie nie ma ani za szeląg znaczenia, wtedy wydano hasło w Helwecyi, że trzeba się zbroić a nie spuszać się na międzynarodowe ugody. To też wszystkie główne przejścia i wąwozy w Szwajcaryi doznają troskliwéj uwagi, a szczególnie starają się inżynierowie szwajcarscy unfortyfikować okolice w pobliżu sławnych tunelów.

Dodać wypada, że i północna Sabaudya, odstąpiona 1860 r. Francyi, na mocy traktatu wiedeńskiego z 1815 r. używa tych samych praw neutralności co Szwajcarya. Może się to stać powodem zawikłań. Rząd szwajcarski ma prawo w obronie neutralności obsadzić wojskiem Sabaudyą; w razie wojny Włochy gotowe zaczepić Szwajcaryą za nieobsadzenie, a Francuzi gotowi stawiać temu przeszkody. Sprawa ta nie jest dotąd uregulowaną.

Telegramy.

Paryż, 4 kwietnia. Rząd wydał rozporządzenie, na mocy którego jest wzbroniony przywóz broni na wybrzeżu Dahomey w Afryce.

Carogród, 4 kwietnia. Rząd rosyjski żąda energicznie wypłaty reszty długu za koszta wojenne, a że Turcya zaciąga nową pożyczkę, przeto zastępca rosyjski żąda, aby z téj pożyczki przedewszystkiém zaspokoić żądania Rosyi.

Petersburg, 4 kwietnia. Rząd rosyjski wysyła wyprawę do Abisynii. Wyprawa ta, składająca się z 3 osób i przewodników, wyruszyła w październiku z Taszkientu, przeszła Persyą, a obecnie znajduje się niedaleka Obocka.

Rzym, 3 kwietnia. Król włoski w uznaniu zasług Spullera, francuskiego ministra spraw zewnętrznych, co do zbliżenia Włoch do Francyi, nadał mu wielki krzyż orderu św. Maurycego i św. Łazarza.

Kairo, 3 kwietnia. Rząd francuski dał przychylną odpowiedź w sprawie konwersyi egipskiego długu. Skutkiem tego oświadczenia wyjeżdżają dwaj pełnomocnicy rządu egipskiego do Paryża, aby obradować nad bliższemi szczegółami konwersyi.

Cannes, 4 kwietnia. Cesarz brazylijski zachorował. Zdaniem lekarzy nie jest choroba niebezpieczną.

Kairo, 4 kwietnia. Stanley miał oświadczyć do korespondenta „Times,“ że nie bierze za złe Eminowi baszy jego wstąpienia w służbę niemiecką. Niemieckie posiadłości są ściśle ograniczone, a Niemcy są zupełnie uprawnieni do wybierania odpowiednich urzędników. Jeżeli Emin basza pozyska dla siebie Arabów, to podniesie swą sławę a nie zaszkodzi w niczém angielskim sprawom.

(Nie potrzeba zapewne dodawać, że powyższy telegram jest zredagowany na korzyść Niemiec, a ów korespondent nie zdaje się być wiarogodną osobistością.)

Wiedeń, 4 kwietnia. Podług starożytnego zwyczaju, cesarz umywał nogi dwunastu starcom w otoczeniu arcyksiążąt i licznéj publiczności.

Londyn, 3 kwietnia. Gazeta „Pall Mall“ donosi, że wyprawa Emina nie przyniesie wiele korzyści, gdyż Stanley, spiesząc mu z pomocą, anektował krainy na rzecz Anglii, a kto pierwszy, ten lepszy.

Wiedeń, 3 kwietnia. Józef Hlawka przeznaczył pół miliona złr. na rzecz sierot i zaniedbanych dzieci.

(Przypominamy, że tenże Hlawka złożył 100,000 złr. na rzecz czeskiéj akademii umiejętności w Pradze).

* ***Według*** „Pugolo,“ życzy sobie Ojciec św. utworzyć dla Królestwa Polskiego i Rosyi katedrę prymasowską. Siedzibą Prymasa byłoby jedno z miast Królestwa Polskiego. — Nie wiemy, ile w téj wiadomości prawdy.

Towarzystwo Czytelni Ludowych w Poznaniu

przypomina się szczegółowo na czas Swiąt Wielkanocnych wszystkim ludziom dobréj woli, a mianowicie téż Szanownym Panom Delegatom, Subdelegatom i Kolektorom, którzy pamiętać zechcą, że są między nami tysiące łaknących oświaty, którym dostarczyć nie można pokarmu duchowego jedynie dla tego, że niedostatek funduszów wielce ogranicza usiłowania, zmierzające do podnoszenia moralności i dobrobytu za pośrednictwem czytelnictwa ludowego.

Towarzystwo Czytelni w pierwszych trzech miesiącach roku bieżącego, założyło już przeszło 60 nowych czytelni. Instytucye te rosłyby setkami, gdyby odpowiednie gromadziły się fundusze. Kiedyż więc pomyśleć o tak naglącéj potrzebie, jeżeli nie w czasie, gdzie całe społeczeństwo czuje się jak jedna rodzina, gromadząc się na gody obyczajowe, pod hasłem — zmartwychwstania!

Pamiętajmyż w téj chwili o łaknących na duchu, a promienie światła ofiarności, które rozświecą pomrokę gęstą, jaka zalega szerokie warstwy naszego społeczeństwa, błogo oddziałają na wszystkie stósunki. Grosz wdowi nigdzie lepiéj umieszczonym być nie może, jak tam, gdzie *maluczkiemi środkami*, osięgnąć można *olbrzymie skutki*.

Alleluja!

Chwytając za pióro, aby w Wielki Piątek męki Pańskiéj z dnia wszechświatowéj żałoby przenieść się myślą w dzień Zmartwychwstania, w dzień radości i wesela, mimowoli zatrzymujemy wzrok duszy u grobu Zbawiciela, otoczonego strażą szpiegów i żołnierzy, stwierdzonego pieczęcią Starosty rzymskiego, przywalonego kamieniem.

Po nad tém wszystkiém rozlane jest straszne szyderstwo i ukryta radość żydów tryumfujących z umęczenia i ukrzyżowania Chrystusa, a obok tego trwoga i blady przestrach na obliczach téj garstki uczniów i kobiet, co się jeszcze ostała przy nadziei Izraela, i ginące resztki wstydu na czołach onych, co porzucili Galilejczyka w połowie drogi krzyżowéj i co już nie znają „miejsca, na którem go położono“, chociaż niedawno jeszcze zawiśli byli u ust jego i karmili się chlebem cudownie rozmnożonym na puszczy...

Wieczném on źródłem nauki i pociechy ten grób kamienny, grób pożyczony u Arimatejczyka, będący nie jakąś bezdenną beznadziejną tonią, ale krynicą, z któréj tryskają wody żywota, i to dla wszystkich, którzy tego żywota pragną.

Położenie nasze aczkolwiek pod względem kościelnym w pewnéj części polepszone — jest groźne i budzące poważne obawy — zwłaszcza w dniu wielkopiątkowéj żałoby. Wyparci z tylu stanowisk, zepchnięci z dawniejszych miejsc wpływowych, wygnani z wielu punktów ważnych z naszéj winy, schroniliśmy się dzisiaj do domu naszego. Już nas w wielu miejscach tylko jako służby używają, w wielu miejscach tylko w radzie cierpią, a jak gorliwie, jak skrzętnie, z jakim pospiechem pracują nad tém, aby zatrzeć ślady nasze!...

Ponuro przedstawia się w takim rzeczy położeniu nasza przyszłość, przyszłość dziaci naszych, którą na tle 20-letniéj nowoczesnéj pedagogiki wymalował w stylu „mene tekel“ ks. dr. Stablewski w granicach ziemi opolskiéj i scharakteryzował ją w cyfrach wzrastającego tak potężnie procentu zbrodni i występków. Poseł ślązki Ritter, dyrektor zarządu kopalni, członek konferencyi ochrony robotniczéj, stwierdził, że najgroźniejsze objawy dzikości u strejkujących górników można zauważyć w młodszéj generacyi robotników, którzy zapewne religii „uczyli się“ w języku niezrozumiałym.

To nasz Wielki Piątek, to nasza żałoba, to nasz smutek, smutek garstki otoczonéj i obsaczonéj zewsząd, ale nie upadłéj na duchu, nie tracącéj nadziei.

Z grobu Zbawiciela wyszło zwycięztwo życia nad śmiercią, tryumf najwyższéj, najszczytniejszéj Idei, Zbawiciela nad Potępieńcem Prawdy nad fałszem.

Jeźli nasz dom polski, w którego zacisze wstąpiliśmy, jest grobem naszym, to i z niego trysnąć musi dla nas źródło odrodzenia i zmartwychwstania.

W tem zaciszu w dzień naszego Wielkiego Piątku będziemy musieli wejść w siebie, poznać siebie, zrozumieć i obliczyć nasze siły, aby się pozbyć tego, co tamuje nasz wzrost i nasze wzmocnienie sił, co nas po prostu osłabia.

Wyjaśniając sobie coraz wyraźniéj nasze położenie, formułując sobie kategorycznie warunki bytu narodowego i religijnego, bez których żyć, ani istnieć nie możemy, powinniśmy się zdobyć na obywatelską odwagę, aby to przekonanie nasze wypowiedzieć, uzasadnić i trafić do przekonania ludzi dobréj woli.

W ten sposób możemy jedynie działać pożytecznie i przygotowywać nasze zmartwychwstanie — nasze Alleluja.

Tego Alleluja życzymy wszystkim Braciom naszym w Chrystusie i w narodzie. A jako pod ożywczem i podnoszącem tchnieniem onego pierwotnego Alleluja chrześciańskiego pierzchły wszystkie nieufności, małostki zawiści, zwątpienia a nawet i niedowiarstwa, tak niechaj pod tchnieniem naszego dorocznego hasła nadziei pękną i ustąpią wzajemne uprzedzenia, niech pójdzie precz wszystko, co nas dzieli od siebie, a na jaw wystąpi silnie to wszystko, co jednoczy i zespaja, co silnymi czyni i dodaje otuchy zwycięztwa.

Rozprawy nad etatem szkół i wyznań.

IV.

Zanim przejdziemy do odpowiedzi p. ministra Gosslera, winniśmy jeszcze wspomnieć o mowie czcigodnego księdza kanonika Neubauera z Pelplina, który mówił o Prusach Zachodnich o ile one należą do dyecezyi chełmińskiéj — i opowiedział sejmowi pruskiemu w mowie swéj najboleśniejsze rany, jakie w walce z nowym systemem poniosła szkoła ludowa zachodnio-pruska.

Ogólnym jednym wyrazem położenie szkoły zachodnio-pruskiéj da się określić w ten sposób: protestantyzowanie.

Inaczéj bowiem jak sobie wytłómaczyć fakt, że podczas gdy ludność katolicka jest według dawnych obliczeń o 134,000 (a obecnie najmniéj o 150,000) większa od ludności protestanckiéj — to jednak katolicy mają tylko 759
a protestanci aż 989
szkół swoich, tak, że katolicy mają o 230 szkół wyznaniowych mniéj, aniżeli protestanci.

16,000 katolickich dzieci chodzi do szkół protestanckich.

7110 dzieci protestanckich chodzi do szkół katolickich (a więc 9 blizko tysięcy dzieci katolickich więcéj).

W Zachodnich Prusach mamy daléj 210 szkół symultannych — a od maja 1868 do listopada 1888 wybudowano tam aż 61 nowych szkół ewangelickich, przy których jest tylko 6 nauczycieli katolickich.

Inspektorzy przeważnie protestanccy, tak powiatowi, jak miejscowi, ani jeden ksiądz nie jest inspektorem powiatowym, lokalnych inspektorów było księży 28, dziś przybyło dwóch, razem 30.

Nie tylko *mniejszości*, ale nawet bardzo często i *większości* katolickie nie znajdują żadnego uwzględnienia, na co szanowny mówca przytacza bardzo liczne i uderzające dowody. Natomiast przeciwnie ma się rzecz z miejscowościami protestanckiemi gdzie już dla *dwojga* (wyraźnie dla dwojga) dzieci protestanckich przysyłany bywa nauczyciel protestancki a dla dwudziestu kilku dzieci protestanckich budują się nowe szkoły protestanckie.

Naturalnie nauka języka polskiego, polskie czytanie i pisanie, zupełnie jest zaniedbane — nie tylko od dnia 7 września 1887, ale już i dawniéj. Co najgorsza — nauka religii św. zaprowadzona jest we wszystkich szkołach dla dzieci polskich w niemieckim języku, z nominalną klauzulą: „z wyjątkiem najniższego oddziału.“

Ale ta *klauzula* jest tylko formalną, bo w rzeczy saméj mało kto się o nią troszczy. Od dobrej woli pana inspektora powiatowego zależy, czy ten formalizm ma jeszcze daléj wlec swój mizerny żywot, czy też pójść do starych rupieci.

Jak w Wielkopolsce władze szkólne dowolnie zaprowadzają albo pacierz niemiecki, albo historyą biblijną, albo i katechizm po niemiecku — tak też w Prusach Zachodnich pp. inspektorowie wbrew wyraźnym oczekiwaniom i nadziejom pana Minnigerode skreślają zupełnie dowolnie resztki polskiego wykładu religii św. w ostatnim oddziele i resztki śpiewu kościelnego, który jeszcze chował się w najniższe oddziały szkólne w zapadłych okolicach. Jakżeż może być inaczéj? Jeżeli do Wielkopolski sprowadzono już około 300 nauczycieli nieznających języka polskiego, to iluż ich tam musi być w Prusach Zachodnich?! Wymienia ich też sporą liczbę czcigodny ks. kanonik i dowodzi, że niepodobieństwem jest, aby tacy pedagodzy mogli dzieci polskie uczyć początków religii św.

Zajmujący i ciekawy jest ustęp mowy posła ks. Neubauera dotyczący naszych braci Kaszubów.

Kaszubi nad Bałtykiem od Gdańska do Wejherowa, to nasi Bracia serdeczni, to prastarzy Słowianie-Polacy, co uszli zwycięzko tępiącego topora i w walce z morskim żywiołem twardy żywot wiodą — a prastare polskie tradycye, Wiarę Ojców i język polski serdecznie kochają. Serdeczne to druhy, mili Bogu u Ołtarza Pańskiego, dziarscy ziemianie przy pługu, na roli skrzętni i zapobiegliwi przy kupnie za kramnicą.

I oto z ust księdza kanonika Neubauera dowiadujemy się, że ich rząd pruski nie uważa za Polaków, i że nazwą Kaszuby uzasadnił jakąś szczepową *odrębność*, dla któréj nie może się zgodzić na to, aby dzieciom kaszubskim udzielano nauki religii św. w ojczystym języku.

Oj, że téż to każdy, co chce uderzyć zawsze kij znajdzie! każdy, kto chce Polakowi język odebrać, zawsze do tego znajdzie odpowiednią sposobność.

Ksiądz kanonik Neubauer wytłómaczył przyjaciołom p. Gosslera, kto to są Kaszubi i w jakim stósunku zostają do Polaków, — a chociaż Szanownym Panom z prawicy trochę się dłużyło słuchać o pochyloném *á* i o kaszubskiém *digamma*, o twardém *ć* i o miękkiém *k*, to jednakże pewnie odtąd jaśniejsze będą mieli wyobrażenie o braciach naszych od Pucka i Heli, za co serdecznie jesteśmy wdzięczni księdzu kanonikowi Neubauerowi, jako téż za ciekawe i ważne ze wszech miar szczegóły o szkole zachodnio-pruskiéj. Dalszego ciągu czekać będziemy w roku przyszłym według obietnicy.

Organ p. Jörga o ustąpieniu ks. Bismarcka.

„Historisch polit. Blätter“ piszą o ustąpieniu ks. Bismarcka co następuje:

„Iluż to ludzi, z pomiędzy wrogów i zwolenników, nie będzie mogło sobie wystawić nowego państwa niemieckiego bez ks. Bismarcka, jako kanclerza! Gdyby się nie był urodził i od 1862 r. nie był prezesem ministrów w Prusach, nie byłoby to państwo w ogóle się utworzyło i tak bardzo cała jego konstytucya była dziełem tego męża losu, że ogólnie potrząsano głową na pytanie: co się stanie, gdy prędzéj czy późniéj nieubłagana natura i od niego zażąda daniny? Nie brakło wprawdzie w równych czasach „przesileń kanclerskich,“ ale jakkolwiek stawiał najtwardsze warunki, pozostawał nie mniéj zawsze zwycięzcą. I teraz jeszcze, kiedy młody cesarz w sprawie socyalnéj poczynił kroki, których on nie pochwalał, panowało niewzruszone przekonanie, że i to zajście będzie umiał pokierować podług swéj myśli. „Od dawnego czasu nie głoszono w prasie tak wielkich komunałów, jak przed mającem nastąpić ustąpieniem ks. Bismarcka:“ tak pisał przed kilku jeszcze tygodniami pewien nadreński socyalny polityk. (Christlich-sociale Blätter, 1890, Zeszyt 3, str. 78).

Sam cesarz Wilhelm powiada w swem piśmie pożegnalnem: „Miałem nadzieję, że nie będę potrzebował za naszego życia zajmować się myślą o rozłączeniu się z panem.“ Wprawdzie oswojono się z wolna z możliwością, że książe mógłby się zrzec swego stanowiska jako pruski prezes ministrów, jak to już się stało przed laty, jakkolwiek na krótki czas tylko. Otrzymał on jednak zwolnienie z służby i jako kanclerz Rzeszy, wraz z godnością księcia na Lawenburgu i jenerała-feldmarszałka i cofa się teraz z jednym nieproszonym a drugim nieprzyjętym tytułem w życie prywatne.

Gdyby był żył nieszczęśliwy cesarz Fryderyk, i był mógł istotnie ująć ster rządów, wtenczas usunięcie ks. Bismarcka

Uczmy dzieci czytać po polsku!

nie byłoby zadziwiło nikogo. Wielkie bowiem różnice między nim a domem następcy tronu były od dawna publiczną tajemnicą. Innym zupełnie atoli był stósunek między nim a obecnym cesarzem. Już jako następca tronu okazywał cesarz przy każdéj sposobności bardzo żywo swój osobisty szacunek i uwielbienie dla kanclerza. Kiedy cesarski ojciec oczekiwał lada chwila śmierci, uczcił cesarzewicz w dniu 1 kwietnia 1888 urodziny kanclerza owym podpadającym, entuzyastycznym toastem na cześć „chorążego, który idzie mężnie na czele pozbawionego wodza pułku;“ „on idzie na czele — my idziemy za nim“: tak się kończył toast. Nie dziw przeto, że wielbiciele księcia zapytują teraz: dla czegoż ten chorąży stał się tak nagle zbytecznym? (Artykuł wstępny monachijskiéj „Allg. Ztg.“ z dnia 18 marca).

Według wszelkiego prawdopodobieństwa trzeba przyjąć, że niespodziane dla publiczności zerwanie przygotowane było od wielu tygodni i więcéj jeszcze, aniżeli przez jasno określone różnice zdań, przez nieporozumienia osobiste, które źródło swoje miały w rozwiniętéj w wysokim stopniu wrażliwości kanclerza. Inaczéj chyba nie byłoby możliwém, iżby ustąpienie nastąpiło w chwili, w któréj reprezentanci europejskich państw przemysłowych na zaproszenie cesarza zebrali się w domu kanclerza Rzeszy, tak, że byli niejako widzami tragedyi. Kanclerz byłby téż zresztą uważał to za rzecz honoru spojrzeć oko w oko nowo wybranemu parlamentowi, który właśnie powstanie swoje zawdzięczał niezadowoleniu z niego i z jego sposobu rządzenia — i spróbować dawnego czaru. O głębokiéj niechęci świadczy zaś mianowicie fakt, że i młodszy Bismarck, o którym od lat wielu mówiono, że go sam kanclerz wybrał na swego następcę w urzędzie, usuwa się zagniewany z urzędu. Spodziewano się aż do ostatniéj chwili napróżno, że cesarz „temu w istotę i cele Bismarckowskiéj polityki najbardziéj wtajemniczonemu współpracownikowi“ nie pozwoli ustąpić. Być może, że nie należało z tego rodzaju wyrocznią w ógóle występować wobec cesarskiego poczucia samodzielności.

Powtórzyło się znowu to, co było powodem wszystkich „przesileń“: kanclerz chciał wyłącznie wpływać na monarchę, aby zaznaczyć swoję samodzielność. Dla tego od czasu do czasu hałas z powodu tych lub owych „doradzców.“ Tym razem atoli chodziło przedewszystkiem o powołanego bezpośrednio przez cesarza ministra, który miał zająć się specyalnie nową reformą socyalną. Chcianoby teraz zatrzeć przeciwieństwo tego cesarskiego pomysłu reformy do systemu bismarckowskiego, ponieważ kanclerz sam miał wnieść o zwołanie międzynarodowéj konferencyi i wysłuchanie rady stanu. Może być, że myślał sobie: Spróbujcie tylko! Cesarz zaś chciał tę sprawę załatwiać bezpośrednio przez fachowego ministra. Tak należy rozumieć, że, jak się teraz pokazuje, spór o rozkaz gabinetowy z roku 1852 doprowadził do wybuchu, wedle którego żadnemu poszczególnemu ministrowi bez porozumienia się z prezesem ministrów nie wolno referować królowi w jakiejkolwiek sprawie. Kanclerz tak też urządził swe stanowisko, że właściwie nie monarcha, lecz on wybierał ministrów; na jego skinienie przychodzili oni i znikali, a liczba tych ostatnich jest dość znaczną. Młody cesarz chciał tego rodzaju zwyczaje usunąć stanowczo.

Kanclerz stał się w skutek pomyślnego rezultatu swych śmiałych przedsięwzięć rozpieszczonem dzieckiem szczęścia, a stary cesarz Wilhelm rozpieścił go do reszty. Sędziwy monarcha pozostawał już od zwycięstwa w roku 1866 zupełnie, jakby zahypnotyzowany, pod wpływem księcia, tak że gumowy stempel z jego podpisem w kieszeni księcia mógłby był, z wyjątkiem spraw wojskowych, załatwić sprawy rządowe. Młody cesarz nie był człowiekiem, któryby zniósł nad sobą taką opiekę. Poszczególnych ministrów baczności nie mogło ujść nowe położenie — według wszelkiego prawdopodobieństwa musiał się jeszcze kanclerz, który nigdy nie miał renomy miłego kolegi, doczekać opozycyi w łonie samego ministerstwa. Do tego dodać jeszcze należy właściwych „doradzców“, „osoby bez odpowiedzialności,“ za których rady dawane cesarzowi, kanclerz nie miał ochoty brać odpowiedzialności. Jak sam nawykł działać, tak téż sam pragnął radzić.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Reforma socyalna a wszechwładza państwa.*)

Wiedeń, 3 kwietnia.

(≈) Dziwaczne wyrocznie berlińskiego „Reichsanzeigera“ o kwestyi socyalnéj, wywołały tu tem silniejsze wrażenie, ponieważ od lat kilku Austrya pod wpływem Niemców wiernie wykonywa program socyalnych reformatorów pruskich a czasem nawet je wyprzedza. Tem konieczniejsza zawczasu zastrzedz się przeciwko wszelkim exageracyom, któreby mogły oddziałać szkodliwie na stosunki austryackie. Przedewszystkiem musimy się stanowczo zastrzedz przeciwko twierdzeniu berlińskiego „Reichsanzeigera“, jakoby dynastya *pruska* co do kwestyi socyalnéj posiadała jakąś misyą specyalną. Oczywiście nie posiada żadnéj innéj, jak wszystkie inne dynastye chrześciańskie i trudno też byłoby dopatrzeć się w dziejach dowodu na to, aby dynastya pruska była się warstwami cierpiącemi, do których ostatecznie nie należą wyłącznie ci, co cierpią fizyczne, bo są jeszcze inne wyższe i boleśniejsze cierpienia moralne i narodowe, opiekowała gorliwiéj, niż inne dynastye.

Co zaś dotyczy najdrażliwszego i w praktyce najniebezpieczniejszego punktu owych wyroczni „Reichsanzeigera“, uporządkowania płacy (Regelung der Lohnfrage), to bardzo słusznie zauważa dziś półurzędowa stara „Presse“:

„Gdy czytamy w „Reichsanzeigerze“, że należy „uregulować“ kwestyą płacy i czasu pracy, wtedy albo musimy powątpiewać o inteligencyi autora artykułów, albo też przypuścić, że wynalazł kwadraturę Koła. Nie będzie ani dwóch gałęzi przemysłu, względem których ową kwestyą możnaby załatwić w sposób jednakowy. Każda zmiana stosunków miejscowych i handlowych wytwarza różnice. Są to kwestye, które mogą być tylko rozwiązane za pomocą wolnych instytucyi, ale nie według jednolitego szematu. Na tem polu zbytni zapał może popsuć wiele, nie zdziaławszy jeszcze niczego. Agitatorów demagogicznych słusznie oskarżamy, że rzucają hasła w masy i obudzają życzenia, które nie mogą być spełnione. Rozważni politycy socyalni starannie wystrzegać się będą wygłaszać takie frazesy, jak „uregulowanie kwestyi płacy“, a berliński „Reichsanzeiger“ mówi o tem, jak gdyby chodziło tylko o ustawienie nowéj maszyny. Jest to niebezpiecznem dziełem, które może być wyzyskane przez socyalistów i utrudni tylko porozumienie na słusznych podstawach. Zapewne nie trzeba się wzdrygać przed żadną reformą, ale wykonane z zbytnim pospiechem lub fałszywe reformy wywołują tylko zwrot przeciwny. Mądrość nakazuje, nie wyjawiać w układach maximum ustępstw, aby druga strona nie stała się zbyt pożądliwą. Tymczasem „Reichsanzeiger“ robotnikom niemieckim obiecuje wszystko kosztem przemysłu. Musimy przypuścić, że jaki Ludwik Schneider II intencye niemieckiego cesarza fałszywie przetłomaczył. Sprawa reformy jest zbyt szlachetna, abyśmy nie mieli ostrzegać przed jéj skompromitowaniem podobnemi ówiczeniami stylistycznemi.“

Ostrzeżenie całkiem słuszne. W tem tylko stara „Presse“ myli się, że przypuszcza, iż ta fałszywa reforma ma się odbyć tylko kosztem przemysłowców, czyli przedsiębiorców. Owszem, wygłaszamy w „Reichsanzeigerze“ socyalizm państwowy w równéj mierze pozbawia wszelkiéj obywatelskiéj swobody i samodzielności tak przedsiębiorców, jak robotników. Bo narzucając pierwszym pewne minimum płacy, drugich równocześnie zmusza do pracy — jednych jak drugich czyni niewolnikami.

Te konsekwencye bardzo szczerze i drastycznie wyjawił świeżo znany socyalista z katedry, były profesor w Tybindze, potem w r. 1871 austryacki minister handlu, od tego czasu prywatyzujący w Stuttgardzie dr. Schaefle, najgłówniejszy teoretyk socyalizmu państwowego.

Temi dniami ogłosił on rozprawę, w któréj zaleca zaopatrzyć państwo (władzę) w wojenną kompetencyą przymusową na przypadek spadnięcia zapasów pod miarę, koniecznie potrzebną dla bezpieczeństwa państwa i ogólnego obrotu, ale ustanowioną przez państwo.“ Formułki dr. Schaeflego to mają do siebie, że aby być zrozumiałe muszą dopiero z jego stylu zbyt ścisłego, a przeto zawiłego i ciemnego być przetłomaczone na styl trochę powszedniejszy.

Otóż formułka powyższa odnosi się na teraz do kopalni węgla. Państwo w razie wojny dla bezpieczeństwa swego potrzebuje tyle a tyle węgli. Gdyby więc w pewnych okolicznościach górnicy zaniechali roboty w kopalniach, ubezwładniliby państwo. A zatém państwu powinnoby przysługiwać prawo, zmusić robotników do wydobywania potrzebnéj ilości węgla, opierających zaś tak samo rozstrzelać, jak żołnierzy, którzy w obec nieprzyjaciela wzbraniają się wykonać swego obowiązku! Kompetencyą tę państwa dr. Schaeffle, tłómaczy prawem konieczności — Nothrecht.

Naturalnie teorya taka, całkiem logiczny wynik systemu socyalizmu państwowego, nie da się ograniczyć do samych kopalni węgla. Państwo potrzebuje także żelaza, wojsko — i to nie tylko w razie wojny, potrzebuje sukna na mundury, butów, żywności itd. W każdéj takiéj potrzebie zachodzi to samo — Nothrecht państwa. Aby zaś zapewnić jego wykonanie, nie ma innego sposobu, jak tylko ten, że państwo stanie się ogólnym przedsiębiorcą, robotnikom płacić będzie może trochę więcéj, niż otrzymują teraz, ale zamieni ich w prostych niewolników państwowych.

Szukając zaś głębiéj źródeł tych teoryi, znajdujemy je w wszechwładnym w Niemczech *pesymizmie*, który, wychodząc z założenia, że natura ludzka jest zasadniczo złą i przewrotną, nie chce i nie może przypuścić, aby obywatele z własnéj woli i bez przymusu wywiązywali się z swych obowiązków obywatelskich, ani téż, aby ludzie, w danym razie przedsiębiorcy i robotnicy, mogli się porozumieć pomiędzy sobą bez interwencyi organów państwowych.

Teorye te ultra-pesymistycznie pierwszy najdobitniej wygłosił Anglik, Tomasz Hobbes, w dziele „De cive“, i w swym osławionym „państwie Leviathanie“. Dr. Schaeffle i berliński „Reichsanzeiger“ teorye Hobbesa zastósowali tylko specyalnie do materyalnéj strony kwestyi socyalnéj. Ale naturalnie system pesymizmu sięga znacznie daléj i nie tylko przyznaje wszechwładnemu państwu prawo pobierania podatków, pociągania wszystkich do służby wojskowéj, regulowania płacy robotników itd. — lecz także ustanowienia *religii*, absolutnego kierownictwa *szkołą*, uregulowania *wiedzy* itd. itd.

*) Zamieszczając powyższy artykuł naszego korespondenta, któremu, jako długoletniemu, wiernemu współpracownikowi naszemu nie podobna odmówić gościnności w łamach „Kuryera“, winniśmy się zastrzedz, że przekonań jego w téj sprawie nie podzielamy bynajmniéj — i jakkolwiek w zamierzonych przez cesarza Wilhelma II reformach nie upatrujemy cudownéj panacei na wszystkie klęski społeczne, to z drugiéj strony w obec grozy położenia nie możemy odmówić państwu i jego sternikom prawa szukania zaradczych środków. Takie stanowisko zajęliśmy w obec zapowiedzianych reform od samego początku — a odwołać się w tym względzie możemy na całą prasę katolicką — a nawet na urzędowe organa papiezkie.

NIEMCY.

* Berlin 4 kwietnia. Pan Cremer zalicza w „Deutsches Tagebl.“ dzień ustąpienia kanclerza do najnieszczęśliwszych dni, jakie historya Niemiec wykazać może. Porównuje on w swéj dziwnéj niewiadomości historycznéj ks. Bismarcka ze Stylichonem, znanym mężem stanu zachodniorzymskiego państwa. „Trochę spokojniejszéj krwi powinniby nasi nowocześni Byzantyńczycy nabywać zwolna,“ powiada na to „Reichsbote.“ Odnośne miejsce niemieckiego „Tagebl.“ brzmi jak następuje: „Często już robiono porównania między Bismarckiem a innemi mężami stanu, którzy mają znaczenie dla dziejów swiatowych. Jeżeli jako punkta porównawcze weźniemy jego usługi, oddane państwu i obawę, jaką budziło jego imię w nieprzyjaciołach czychających na granicach, to może tylko wielki mąż stanu zachodniorzymskiego państwa, Stylichon, z naszym Bismarckiem być porównany. Błagamy na Boga, abyśmy straty naszego wiernego Eckeharda nie potrzebowali tak drogo opłacać, jak ongi Rzym upadek swego oswobodziciela.“

W obec tego zauważa Gazeta krzyżowa: „Odstępujemy od krytycznéj oceny tego końcowego błagania. Jakie podobieństwo ma istnieć między dzisiejszem państwem niemieckiem i jego położeniem politycznem a znajdującem się w ostatnich drganiach śmiertelnych zachodniorzymskiem państwem w r. 408 jest nam równie niepojętem, jak w ogóle całe porównanie między Bismarkiem a Stylichonem. Jeżeli twórca jego nic sobie przytem nie myślał, ponieważ nie wiedział czem był Stylichon i jak skończył, to niewiadomość jego może jeszcze uniewinnić zuchwałą prawie głupotę jego porównania. Jeśli atoli znaną mu jest istotnie historya Stylichona i jego końca (został on — jak wiadomo — zamordowany na rozkaz młodego cesarza Honoriusza, który go miał w podejrzeniu, że dąży do osiągnięcia cesarskiéj korony dla syna swego Eucheryusza), to nie mamy wyrazu na napiętnowanie zuchwałości tego gwałtem naciąganego porównania.“

— *Pojawiła* się tu sensacyjna broszura pod tytułem „*Er geht — was nun?*“ (on idzie — cóż teraz?), która, jak się zdaje, pisaną jest z inspiracyą sfer wyższych. Broszura powiada, że w Berlinie istnieje poufny związek patryotów, do którego należą obok Capriviego, ministra wojny Verdy także i cesarz Wilhelm. Związek patryotów ma na celu pogodzić obywatelskie stronnictwa, powaśnione i zrażone przez księcia Bismarcka. Cesarz zamierza ująć kierownictwo stronnictw ludowych, podobnie jak Cezar, Augustus, Savonarola. Broszura przedstawia ustąpienie ks. Bismarcka jako czysto biologiczny proces: „Bismarck padł, ponieważ cesarz wszędzie wpracował się dostatecznie“. Wiosna nadchodzi, rozpękające się pączki liściowe strącają z drzewa uwiędłe liście. Caprivi jest mężem formalnéj odpowiedzialności, właściwy kanclerz zowie się Wilhelm Hohenzollern.

— *Smutne* usposobienie narodowych liberałów w skutek ustąpienia księcia Bismarcka uwydatnia pewien Monachijczyk w „Hamb. Nachr.,“ pisząc, że z powodu tragedyi Bismarckowskiéj zniknęła resztka swobody i ufności w sferach narodowych, że gdyby on (piszący) znajdował się jeszcze w dawniejszém miejscu pobytu, żadna siła ludzka nie zawiodłaby go do Niemiec. Inny „narodowy“ mąż chwali w „Hamb. Nachr.“ „trudną sztukę ograniczania własnéj woli,“ jaką posiadał niezapomniany nigdy cesarz Wilhelm I w obec księcia Bismarcka.

— *W sprawie* pomnika narodowego dla księcia Bismarcka piszą z Berlina do śląskiéj „Volksztg.,“ iż wątpliwą jest rzeczą, czy tamtejsi wielbiciele księcia Bismarcka znajdą poparcie u ludności przy zbieraniu składek. Pominąwszy to, że ks. Bismarck nie taił nigdy swéj niechęci dla wszystkich wielkich miast, tak, iż byłby je chętnie widział zgładzone z oblicza ziemi, daném było przedewszystkiém Berlinowi wzbudzać jego niezadowolenie w tym stopniu, że przy różnych sposobnościach rzucił kilka razy myśl przeniesienia siedziby rządu do innéj, mniejszéj miejscowości.

— *O ustąpieniu* dep. Richtera z zarządu wolnomyślnego stronnictwa w sejmie rozpisują się niemieckie gazety na wszystkie tony, przedstawiając tę sprawę w najrozmaitszy sposób. Faktem jest, iż p. Eugeniusz Richter wystósował do przewodniczących stronnictwa wolnomyślnego w sejmie list, w którym oświadcza, iż występuje z zarządu frakcyi, ponieważ dowiedział się, iż jego wystąpienie bez poprzedniego porozumienia się z stronnictwem ściągnęło ostrą bardzo krytykę ze strony tegoż stronnictwa.

— „*Nat. Ztg.*“ wyraża wielką radość z powodu wstąpienia Emina baszy do służby Niemiec, które pozyskały w nim najznakomitszego znawcę Afryki i przewiduje pomyślny rozwój polityki kolonialnéj. Zapowiedziany na 20 kwietnia wymarsz Emina do Wiktoryi Nyancy ma z pewnością na celu zawiązanie stosunków w tych stronach. Rozporządzenie komisarza rzeszy, aby karawany nie przechodziły bez osobnego jego pozwolenia przez niemieckie terytoryum na północ od Tanga, zmierza prawdopodobnie do tego, aby ruch cały skoncentrować w portach, północnych więcéj na południe: Pangani, Saadani, Bagamoyo, Dar-es-Salaam.

— *O dr. Petersie* nadchodzi wreszcie po długiem milczeniu znowu wiadomość i to z Klimadżaro przez Ehlersa, oddawcę cesarskich darów dla naczelnika pokolenia Dżaga. Ehlers znajdował się na granicy wschodniéj terytoryum Massai a dr. Peters ze swoją karawaną na zachodniéj granicy terytoryum, zamieszkałego przez pokolenie Massai.

— *Rozstrząsania* „*Now. Wrem.*“ Dziennik zastanawia się nad wrażeniem, jakie sprawiła w Europie dymisya ks. Bismarcka. „Now. Wrem.“ poczytuje za rzecz naturalną, że: „w państwach, które spodziewały się, iż polityka zagraniczna żelaznego księcia da się wyzyskać dla interesów osobistych, stracono głowę. Widzimy to we Włoszech i Austryi. Mniéj zrozumiałą jest rzeczą, dla czego dymisya rzeczona zaniepokoiła tak dalece umysły we Francyi. Tylko w Rosyi rzecz się ma całkiem inaczéj. Wbrew rozpowszechnionemu w Berlinie przeświadczeniu, w Rosyi nikt nie czuje się zaniepokojonym tem, że ks. Bismarck opuścił stanowisko kanclerza Niemiec. Że spotykamy tu i owdzie pewne użalania się, to płyną one raczéj z niepewności, co do tego, czy ten mąż stanu, który nie przebaczał win nikomu, nie powróci już do władzy. Zdaje się, że w petersburskich kołach polity-

(4)

Wydziedziczeni.

Szkic z wypadków współczesnych

przez

Maryana Chęcińskiego.

(Ciąg dalszy. — Zobacz numer 79).

— Ha, ha, doskonale — i zaklasnął w dłonie wuj Henryk. — Otóż to mi się podoba — a co do Maryni, bądźcie spokojni; nie myślicie przecież wydawać jéj za żadnego paryskiego modnisia, przyzwyczajajcie ją do pracy i oszczędności i chociaż mały posag przysposóbcie, to nie jeden się znajdzie, który z podziękowaniem ją weźmie. Dziewczę dobre i miłe, jak karmelek — a świeże i ładne, jak jabłuszko.

— O tém, że ładna — rzekła pani Zofia z widocznem zadowoleniem — najlepiéj mógłby pewnie powiedzieć Seweryn Bromirski — toż z ócz jéj nie spuścił na imieninach u Łozińskich, aż pani Łozińska to zauważyła i nadmieniła.

— Co ten stary truteń — przerwał wuj Henryk — on przecież nie wiele młodszy odemnie, ma już blizko lat sześćdziesiąt, żałowałbym Maryni, ale zresztą nie ożeniwszy się dotąd, teraz pewnie o tem na seryo nie myśli, a Marynia dość też jeszcze ma czasu do zamążpójścia.

— Otóż to samo mówię zawsze do Zosi, — niechże Marynia pozna cokolwiek świat i życie, nauczy się gospodarować przy matce w domu, zanim o własnym pomyśli, a my, mamy piluiejsze sprawy na głowie. Na Wielkanoc chcę chłopców obydwóch oddać do gimnazyum — Kazio kończy dwanaście, Gucio dziesięć lat —trudno ich dłużéj w domu przy nauczycielu chować; aż trwoga mnie przejmuje, gdy pomyślę, jakie szalone sumy trzeba będzie na ich utrzymanie płacić. Urodzaje wprawdzie miałem doskonałe, ale zboże jak nie płaci, tak nie płaci, nawet za buraki mniéj dostałem — podatki i utrzymanie ludzi służebnych i robotników coraz większe, cóż to dopiero będzie, gdy w polu mniéj się obrodzi.

— Tak, wtedy i oszczędność nie wiele pomoże, zmień chyba sposób gospodarowania, wypasaj więcéj bydła i nierogacizny, zamiast za bezcen sprzedawać kartofle i zboże; masz piękne, żyzne łąki, możesz jeszcze uprawiać zioła pastewne, więc podnieś produkcyą mleczywa i wysełaj mleko do Otoczni i świeże masło do Poznania i Berlina; znajdziesz zawsze na nie chętnych kupców. Będzie to połączone z większą pracą i zachodem, szczególniéj dla Zosi, ale też tylko w takim razie możecie się spodziewać większych zysków, jeśli nauczy się tego dokładnie, zajmie się i dopilnuje starannie, a nie odda wszystkiego na łaskę i niełaskę nieumiejętnéj i niedbałéj gospodyni albo pachciarza, tak jak po większej części u nas bywało. Ztąd też mleczywo, ta ważna produkcyjna gałąź w gospodarstwie, była uważaną za dodatek i zaledwie opłacały się koszta utrzymania obory.

— Ale też przyznać musisz, mój wuju, że warunki są teraz inne, dobrobyt i ludność po miastach wzmogły się, potrzebują tam więcéj zbytkownych rzeczy, mięsa i masła, aniżeli dawniéj, więc i praca pań ze wsi więcéj jest cenioną. Sprobujemy pójść za twoją radą, tem więcéj, że to nie wymaga wielkiego nakładu.

— Bez wątpienia, rachując w to nawet centryfugę, a co najgłówniejsze, w krótkim czasie wróci się wam nakład z naddatkiem, nie tylko nie stracicie, ale zobaczycie, jakie sumy z tych mareczek urosną, wystarczy na wszystko. Teraz wracając do najważniejszego punktu, do Kazia i Gucia, zależy wiele, gdzie ich, oddając do szkół, umieścić chcecie. Nie troszczcie się tylko zanadto o wykwintne jedzenie, o zbyteczne wygody, oddajcie ich do jakiéj przyzwoitéj, chociaż w skromnych stosunkach żyjącéj familii, gdzieby mieli ścisły dozór nad ich nauką i moralném zachowaniem się na religijnych i narodowych zasadach opartem. Wtenczas nie będą was oni tyle kosztowali i spokojni o nich będziecie, gdyż w istocie niezmiernie to ważna rzecz w wychowaniu i na całe życie wpływ mieć może — wybór stancyi dla dzieci w szkołach.

— Zapewne, ale nie tak łatwo to znaleść, a jeszcze w tych czasach, gdzie niepowołani z pominięciem wszelkich praw słuszności, wkraczają w zakres władzy rodzicielskiéj.

— Wiesz mężu — zawołała nagle bez namysłu p. Zofia — mam przecież daleką krewną, cioteczną siostrę za nauczycielem szkół średnich, Mniewskim w Poznaniu; ludzie zacni, uczciwi, przyzwoici, mówią, że on bardzo zdatny w swoim zawodzie, tylko obawiam się — i nagle wstrzymała się, spojrzawszy na swego wuja.

Ten spotrzegł to przelotne spojrzenie, uśmiechnął się, lecz zapytał zaraz:

— I cóż Zosiu — obawiasz się może, że ich tam marcepanami nie będą karmili, a może, nie będą obsłużeni jak książęta.

— Ależ, bo w istocie — chłopcy nasze inaczéj są wychowani.

— Tak, a ja powiadam ci, Zosiu, trochę z uniesieniem odparł jéj wuj, że im skromniéj teraz dzieci wychowacie, tém lepiéj; pomyślcież przecież, że nie wychowujecie ich na dziedziców wielkich włości, na wielkich dyplomatów, którzy po francuzku najlepiéj umieją rozmawiać, ale na ludzi, którzy mają na siebie osobiście zapracować, czy to na wsi jako dzierżawcy lub rządzcy, czy téż w naukowéj karyerze, albo w wyższym przemyśle. Nic tak nie usposabia do zniewieściałości, do lenistwa, jak przywyknienie od dzieciństwa, że ktoś zawsze o nas w najmniejszych drobnostkach radzić będzie; że ani myślą, rączką, ani nóżką poruszyć nie potrzebujemy, aby się ubrać, szklankę wody wypić. — Dla czegóż to Niemcy zawstydzają nas wszędzie i co gorsze zwalczają swoim zmysłem porządku i systematyczności? otóż dla tego, że skutkiem mniejszéj liczby sług, szczególniéj przy średnim stanie majątku i praktycznem wychowaniu, tak dziewczęta jak chłopcy przyzwyczajają się do pamiętania o sobie i nabierają pewnéj samodzielności niezbędnie potrzebnéj w dalszém życiu. Przytém to zajęcie od dziecka ciągłe, a rozumnie obmyślane wpływa zbawiennie na ich zdrowie i ztąd praca fizyczna czy umysłowa nie tylko ich nie nuży, ale owszém poniekąd potrzebą i przyjemnością się staje.

Już to prawda niezaprzeczona — odezwała się p. Henrykowa, która dotąd w milczeniu nad swoją robótką słuchała; napatrzyłam się wiele, będąc za granicą z mężem, jakie to pracowite, oszczędne i stósunkowo do naszych pań zdrowe istoty te niemieckie kobiety.

— A kobiety wychowują tak samo swe dzieci. Powinniśmy więc koniecznie zaprowadzić reformę w tym względzie, a że przykład idzie z góry, zacznijmy od siebie — zobaczycie, jak dzieci wasze wdzięczne wam kiedyś będą, że potrafią wystarczyć sobie.

W tém drzwi od pobocznego pokoju otworzyły się i ukazał się w nich z tacą pełną szklanek z herbatą i różnych przysmaków Kasperski ogrodowy, ubrany w liberyą dawnego lokaja.

— Witajże, stary wiarusie — zawołał wuj Henryk, jakże nie zbyt ciężko dla ciebie zastępować Piotrusia?

— Gdzież tam — z przeproszeniem Wielm. Pana — i tak człowiek zimą nudzi się, bo ogród odpoczywa sobie w najlepsze, a latem — to już Kasia kawiarka mnie zastąpi — chyba, że goście — ta brzęk filiżanek przerwał mu dalszą mowę.

Zaledwie drzwi za nim zamknęły się, p. Henryk zawołał:

Otóż — ile to rąk i materyału do pracy mieliście w domu niezużytych.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ćznych uważają za rzecz pożyteczną zachowywanie pewnéj powściągliwości do czasu, aż się wyświetli ostatecznie, czy ks. Bismarck ma jakiekolwiek szanse do ponownego objęcia téj roli, którą tak długo odegrywał w europejskiéj polityce międzynarodowéj. Zachowanie się tego rodzaju może być, naszem zdaniem, „nie efektownem," ale — kończy „Nowoje Wremia" — jest niewątpliwie bardzo rozsądnem."

ROSYA.

* Pisma angielskie i niemieckie podają rozmaite nie bardzo wiarogodne wiadomości z Rosyi, które tu atoli z obowiązku dziennikarskiego powtarzamy. I tak donoszą z Petersburga telegraficznie do „Daily News," że w gubernii Ryżańskiéj wybuchło powstanie chłopów. Przyszło tam już do znacznego rozlewu krwi.

To samo pismo donosi, że Hurko radził niedawno carowi, aby Polakom poczynić pewne ustępstwa. Gdy tego odmówiono, miał się utworzyć w Polsce komitet rewolucyjny. (Bredzi Anglik widocznie. Przyp. Red.). 40 członków tego komitetu, studentów i literatów, miano uwięzić. Wybuch rewolucyi we Finlandyi jest oczekiwany. Ślą a ślą tam żandarmów i kozaków. Miano w Petersburgu odkryć spisek między studentami, sięgający do Warszawy i Kijowa.

— „Berl. Tagebl." zamieszcza telegram prywatny z Petersburga z takiem doniesieniem:

Od dłuższego czasu była w projekcie wycieczka cara na polowanie do Królestwa Polskiego. Krótko przed wyznaczoczonym do wyjazdu terminem udali się ministrowie komunikacyi i spraw wewnętrznych do cara z prożbą, aby tymczasowo w podróż tę się nie udawał. Powodem tego był napad na specyalny pociąg carski pod Wilnem. Ministrowie wysłali udany pociąg cesarski, w którym nikt z dworu nie jechał i — jak mówią jedni — w bliskości Wilna napotkał pociąg ten zasadzkę urządzoną na jego wykolejenie; inni zaś powiadają, że rzucano do pociągu kamieniami.

— Obdłużenie własności ziemskiéj w Rosyi. „Rusk. Wied." piszą na ten temat, co następuje:

„Szczegóły o obdłużeniu własności ziemskiéj świeżo ogłoszone przez komitet zjazdów reprezentantów akcyjnych Banków ziemskich, świadczą wymownie o szybkim bardzo wzroście długów, ciążących na wielkiéj i średniéj własności ziemskiéj. Pomijając już Bank szlachecki, który przez ciąg trzech i pół lat potrafił pożyczył 200 milionów rubli, powiększenie się pożyczek daje się zauważyć i w Bankach akcyjnych, bez względu na konwertowanie tych długów przez Bank szlachecki.

„Na dowód, że dywidendy, pobierane przez Banki akcyjne, są bardzo wysokie, a powiedzielibyśmy nawet: nadmiernie wysokie, wystarczy przytoczenie kilku cyfr. Przy kapitale zakładowym, sięgającym 35 milionów rubli, wszystkie dziesięć Banków akcyjnych, istniejących w Rosyi, przyniosły w r. 1889 przeszło 6 milionów zysków, co stanowi przeszło 18%. Gdy zajrzymy do rachunków poszczególnych, otrzymamy cyfry następujące: Bank połtawski osiągnął 26% zysku, Bank kijowski 22½% itd., itd. W obec takich zysków nie ma się co lękać o byt Banków akcyjnych i nie ma powodów do zalecania Bankom rzeczonym operacyi spekulacyjnych, które mogłyby tylko zachwiać całą sprawę kredytu ziemskiego i doprowadzić naszych rolników do ruiny, zanim do takiéj saméj ruiny doszłyby same Banki.

„Jeśli zatrzymaliśmy się na szczegółach, ogłoszonych przez komitet, to uczyniliśmy to dla tego, że świadczą bardzo wymownie o zjawisku, nader ważném dla spraw gospodarstwa narodowego, mianowicie o szybkim wzroście obdłużenia własności ziemskiéj — obdłużenia, które nie daje się usprawiedliwić ani potrzebami gospodarczemi, ani podziałem majątków pomiędzy spadkobierców, ani też nabywaniem majątków za pośrednictwem instytucyi kredytowych. Jeśli uwzględnimy okoliczność, że Banki akcyjne nie ograniczyły swych operacyi, i że przez ciąg lat trzech Bank szlachecki potrafił rozpożyczyć przeszło 200 milionów rubli, to wypadnie dojść do wniosku, że ostatnia suma ma charakter długu całkiém nowego, i że na ziemię spadła, jako nowy ciężar, konieczność opłacania procentów i amortyzowania pożyczek, który chyba w wyjątkowych tylko wypadkach pozostawił pewien ślad w stósunkach gospodarskich danego majątku."

„To właśnie — dodają od siebie „St. Petersb. Wied." — ta wątpliwość, czy pieniądze pożyczone poszły istotnie na potrzeby gospodarstwa rolnego, stanowi słabą stronę kredytu rolnego u nas. Na téj także podstawie powstają wątpliwości co do tego, o ile celowemi są ulgi w sferze kredytu rolnego, osiągane drogą obligów loteryjnych, lub innych środków, stósownych w tym kierunku."

— Zaburzenia studentów. Ruch studencki w Rosyi rozszerza się coraz bardziéj a wedle najnowszych doniesień objął on już siedm uniwersytetów, mianowicie w Petersburgu, Moskwie, Charkowie, Kijowie, Odessie, Kazaniu i Dorpacie a obok tego moskiewską akademią rólniczą, gdzie najpierw wybuchły zaburzenia. Jest też zamiar zamknięcia téj szkoły. Akademia ta była już raz, mianowicie w roku 1879 źródłem groźnych nieporządków. Wedle depesz prywatnych władze są podobno mocno zaniepokojone tym ruchem i poczyniły bardzo obszerne zarządzenia celem powstrzymania i stłumienia ekscesów. — Donoszą obecnie, że w Petersburgu wzburzenie między studentami trwa bez przerwy; uwięziono 72 studentów uniwersyteckich.

---

(8)

Opowiadania z rosyjskiego prawa państwowo-kościelnego.

Wydział paszportowy.

(Ciąg dalszy.)

21) Od roku 1867 ksiądz potrzebuje starać się o *urlop* i o *paszport* przed wyjazdem. *Urlop* otrzymuje od konsystorza duchownego swojéj dyecezyi; na krótszy czas może wydać pozwolenie dziekan.

Można to wyjednać przez listowną korespondencyą.

Ksiądz, mieszkający w Warszawie, po utrzymaniu urlopu konsystorskiego, wyjednywa sobie świadectwo rządzcy (właściciela) domu, że przeciw jego wyjazdowi nie ma przeszkody; świadectwo to poświadcza policyjny komisarz cyrkułowy; dopiéro na mocy tych dokumentów, oberpolicmajster wydaje paszport.

Na prowincyi zaś ksiądz, mając urlop konsystorski (lub dziekański) udaje się po paszport do naczelnika powiatu. W tym celu musi nieraz jechać, dwie lub trzy mile do miasta powiatowego i tam stracić kilka godzin na wyczekiwaniu u naczelnika straży ziemskiéj (policyi), a drugie tyle u naczelnika powiatowego (administracya). Do naczelnika jedzie się bez paszportu.

Takie muszą księża przebywać formalności, zanim udadzą się w drogę jakąkolwiek za obręb swéj parafii, choćby o jeden kilometr drogi.

Powiedzieliśmy wyżéj, że ludzie świeccy *de jure* powinni w pewnych razach mieć paszport; lecz w praktyce *de facto* obywają się bez niego. Dla księży taka praktyka nie istnieje. Oni i *de jure* i *de facto* muszą mieć paszport, bo są ciągle o niego pytani.

Praktyka odnośnie do nich nic zgoła nie sfolgowała od roku 1867. Jak w roku 1867, tak i w bieżącym, trwa ona jednostajnie, owszem w obecnych latach przestrzeganą jest silniéj, niż dawniéj.

22) Fakta pokazują, jakich szykan może być powodem samo wymaganie urlopu konsystorskiego, lub dziekańskiego i staranie się o paszport u naczelnika.

Do p. naczelnika powiatu mazowieckiego (Wysokie Mazowieckie, gub. Suwalska, al. augustowska), nazwiskiem Sadowskiego (więc jakiś ex-Polak) przychodzi ksiądz, prosząc o paszport. Przedstawia pozwolenie konsystorza sejneńskiego na wyjazd. Pan naczelnik odprawia księdza z niczem dla tego, że urlop napisany po polsku, a on nie powinien znać tego języka.

Ksiądz odjechał (ma 2 mile do domu), napisał do konsystorza i we dwa tygodnie otrzymał żądany urlop po rosyjsku. Przyjeżdża tedy znów do p. naczelnika i przedstawia urlop po rosyjsku. Pan naczelnik mu odpowiada, że nie zna żadnego konsystorza; że zna tylko dziekana; niechaj przeto dziekan poświadczy pismo konsystorskie. Szczęściem, że dziekan jest w miejscu; więc prędko można uzupełnić brak, przez p. naczelnika wskazany.

Wreszcie ksiądz kontent, że już wszystkie przeszkody zwyciężył, pewny siebie, staje przed naczelnikiem i podaje mu urlop konsystorski, poświadczony przez dziekana. Czeka parę godzin; bo p. naczelnik raczy teraz jeść śniadanie (południowa pora), potem raczy się przespać; więc mu przeszkadzać nie można. Jeżeli ksiądz chciałby koniecznie teraz widzieć się z panem naczelnikiem, wprawiłby go w najgorszy humor i nie dostałby wcale paszportu. To bardzo naturalne. Ksiądz przeto czeka, bo paszport koniecznie mu potrzebny.

Nakoniec doczekał się, że p. naczelnik raczył wstać i łaskawie go przyjąć. Przyjąwszy papier, przypomina sobie, że ksiądz powinien prośbę podać na piśmie i wyrazić powody wyjazdu.

Ksiądz przeto idzie do kancelaryi powiatowéj, prosi o papier, o stępel (60 kop.) i pisze, że „w interesie familijnym" potrzebuje wyjechać do miejsca N. Wyrażenie: *w interesie familijnym* dla każdego zwykłego obywatela byłoby wystarczającém; w paszportach bowiem nie pisze władza policyjna inaczéj, jak tyle: „N. N. udaje się do N. *we własnym interesie*" (po dieła m sobstwennym).... Ale pan naczelnik mazowiecki zwraca księdzu prośbę z oświadczeniem, że powyższe wyrażenie jest zbyt ogólne i należy wymienić szczegółowo interes, dla którego ksiądz potrzebuje wyjechać (taki przepis zobaczymy niżéj).

Nie ma rady, trzeba drugą prośbę pisać i drugie 60 kopiejek wydać na markę, a spieszyć się, bo godziny biurowe kończą się; więc można paszportu dziś wcale nie dostać.

Spieszy przeto księżyna biedny; zdołał przecie zaspokoić wszystkie wymagania prawa (t. j. p. naczelnika) i p. naczelnik raczył polecić, żeby księdzu napisano paszport.

Raczył — mówię; — bo miał prawo wręcz odmówić, nie tłómacząc się: dla czego? *Raczył*, bo ma serce litościwe i zlitował się nad księdzem, że przebył tyle szykan; a on, jako władza i zwierzchność nie powinien kierować się litością.

23) Powinien był brać przykład z naczelnika powiatu oporczyńskiego (gub. radomska, dyecezya sandomirska). Nazwiska jego nie pamiętam; ono téż do rzeczy nie należy. Fakt był w r. 1886.

Ksiądz, mieszkający w tymże powiecie, wezwany został do konającego ojca, w innym powiecie. Jedzie do Opoczna i prosi p. naczelnika o paszport. Naczelnik żąda urlopu z konsystorza.

Chcąc żądaniu temu uczynić zadość, musiałby ksiądz koleją jechać mil 20; potém drogą kołową jeszcze mil 5; więc w Sandomierzu stanąłby dopiero na drugi dzień, żeby urlop pozyskać; na trzeci dzień wróciłby do Opoczna, otrzymałby paszport i zastałby akurat ojca już w grobie. Jechać do Sandomierza trzeba osobiście dla tego, żeby prędzéj otrzymać pozwolenie konsystorskie. Pisząc przez pocztę, otrzymałoby się odpowiedź nie prędzéj, jak po tygodniu, zatém niezdążyłby ksiądz ani na pogrzeb.

A jest jeszcze i druga trudność: Do Sandomierza, miejsca o 25 mil odległego, nie może ksiądz jechać bez paszportu. Tego zaś p. naczelnik znów nie wyda bez urlopu konsystorskiego. Więc nie można do Sandomierza wcale jechać, tylko korespondencyą trzeba przeprowadzić z konsystorzem.

Ksiądz te wszystkie trudności przedstawia; pana naczelnika błaga, żeby się zlitował; odzywa się do jego serca ojcowskiego i synowskiego; zaklina go na wszystko.

Daremnie! Pan naczelnik jest nieugiętym.

Strapiony syn (ale ksiądz zawsze!) wychodzi; udaje się do swego kolegi, do księdza dziekana, w témże mieście i opowiada wszystko.

— Czemużeś bracie, nie przyszedł pierwéj, mówi ks. dziekan, byłoby się poradziło!

— Tak sądził poczciwiec; przypomniał sobie bowiem, że ksiądz biskup sandomierski, jak poprzednio w archidyecezyi warszawskiéj, gdy był administratorem, tak i teraz w sandomierskiéj, chcąc ukrócić częste przejażdżki (?) księży, postanowił, że wikaryusz za pozwoleniem swego proboszcza nie więcéj jak na dwa dni, a proboszcz za pozwoleniem dziekana na dwa tygodnie może wyjechać z parafii.

— Widzisz przeto, — mówi ks. dziekan — że jest rada. Ja ci napiszę urlop; ty pójdziesz z nim do naczelnika i paszport otrzymasz.

Napisał więc i ksiądz z takim urlopem staje przed naczelnikiem.

— Nie znam dziekana — mówi naczelnik; urlop powinien być z konsystorza.

— To niech pan naczelnik pozwoli mi zatelegrafować do Sandomierza.

— Dobrze, odparł naczelnik z łaskawą uprzejmością.

Po kilku godzinach przychodzi odpowiedź, że biskup pozwala księdzu N. wyjechać.

Więc nareszcie ksiądz otrzyma paszport tak pożądany!...

Otrzyma, albo nie otrzyma... Kto może przewidzieć? Jeszcze nie wszystkie kruczki wyczerpane. „*Quis scit* co za górą?"

— Któż podpisał odpowiedź z konsystorza? — pyta naczelnik.

— Ks. Zdzitowiecki, regens konsystorza.

— Nie znam ks. Zdzitowieckiego i paszportu na mocy tego telegramu dać nie mogę!

— Pojadę tedy bez paszportu! — odrzekł ksiądz i pojechał. Podobno nic mu za to nie było.

(Ciąg dalszy (nastąpi.

Kronika miejscowa, prowincyonalna i zagraniczna.

Poznań, sobota 5 kwietnia.

* **Doniesienia urzędowe.** Król nadał radzcy miejskiemu i adwokatowi Hartungowi w Królewcu król. order korony trzeciéj klasy.

---

* ***Wszystkim naszym Szanownym Czytelnikom i Korespondentom przesyłamy serdeczne życzenie wesołego Alleluja.***

* ***Rezurekcye*** w kościołach poznańskich odbędą się: dziś w sobotę o 8 godzinie w katedrze, w kościele Przemienienia Pańskiego i u Dominikanów; w niedzielę rano o 5 godzinie u fary; o 5½ u św. Małgorzaty; o 6 godzinie u św. Marcina, u św. Wojciecha, u Bożego Ciała, u Franciszkanów i w kościele św. Jana; o 7½ godzinie w kaplicy Pana Jezusa.

* ***Listy podatkowe*** na rok 1890/91 wyłożone są na ratuszu od 29 marca do 12 kwietnia włącznie. Przejrzeć je można codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od godziny 10 do 1 w biurze przy ulicy Koziéj nr. 8. Termin reklamacyjny rozpoczyna się z dniem 13 kwietnia i kończy się z dniem 13 czerwca.

* **Na dotkniętych głodem Galicyan** złożyli w naszéj Redakcyi: P. poseł Różański 10 marek. Ks. dr. Dziedziński 150 marek zebrane za pośrednictwem p. Janowskiéj i pana Maćkowiaka zebrane w mieście Krobi. Ks. kanonik Krępeć z Marzenina od siebie marek 10, od parafian Marzenińskich 12,60 marek. Od kilku robotników z Gniezna marek 3 fen. 10 i to: Łakowski 1 m., Andrzejak 50 fen., Bett 15 fen., Brodnicki 10 fen., Jędrzejewski 25 fen., Karpiński 20 fen., Tomaszewski 20 fen., Kaczmarek 10 fen., Domański 10 fen., Tajkowski 20 fen., Szarzyński 20 fen., Cieślewicz 10 fen.

Ksiądz proboszcz Gintrowicz składkę z parafii ludomskiéj 130,20 marek, na które złożyli; Filoda Marcin 3 m., Pegza Michał 50 fen., Sobociak Tekla 20 fen., Ważyński Jakób 20 fen., Pięta Stanisław 1 m., Robajdek Szczepan 1 m., Magdziński Apolinary 50 fen., Sujak Agnieszka 20 fen., Becker Maryanna 1 m., Knowczyński Marcin 1 m., Pałuka Józef z Drzonka 1 m., Polcyn Jan 50 fen., Duszyński Benon 1 m., Pistr Marcin, Ratajczak Stanisław, Ratajczak Roman, Bydałek Andrzéj, Bukowski Michał i Jagnecka Franciszka po 50 fen., Musiał Józef 20 fen., Olech Jakób 30 fen., Maciejewski Wojciech 1 m., Jop Piotr i Olejniczak Jakób po 50 fen., Surma Justyna 40 fen., Piotrowska Franciszka 1 m., Bastol Stanisław 50 fen., Bukowski Józef 50 fen., Bukowski Szczepan 25 fen.. Bukowski Antoni 50 fen., Zoch Augustyn 10 fen., Wilkoszewski Walenty 3 m., W. Wieruszewska Felicya 5 m., Król Franciszek 5 fen., Dychowski Jan i Cierzyński Szczepan po 50 fen., Klinszport Wojciech 1 m., Stawczyńska Katarzyna 50 fen., Wielgosz Piotr 1 m., Grabowski Korneliusz i Ratajczak Piotr po 50 fen., Gacek Józef 1 m., Mittelstaedt Bernard 2 m., Wrzeszcz Antoni 60 fen., Cybulski Józef 1,50 m., Jop Józef 50 fen., Geller Stanisław 1 m., Sell Konstancya, Michalski Łukasz i Bukowska Rozalia po 50 fen., Nowak Józef i Meller Stanisław po 1 m., Nowak Maryanna i Bukowski Augustyn po 50 fen., Bukowski Antoni 60 fen., Bukowski Szczepan i Sobociak Jan po 50 fen., Nowak Roman 1 m., Sell Augustyn 10 fen., Nowak Józef 20 fen., Wastak Maryanna 1 m., Larek Franciszek 50 fen, Płotka Marcin 1,10 m., Swierkowski Jakób 1 m., Tabat Klementyna 1 m., Sołtysik Ignacy 50 fen., Wendlandt Józef 50 fen., Tecław Jan, Kulupa Jan, Nikodyn Ignacy, Hadyński Władysław i Cieszyński Antoni po 1 marce, Cieszyński Bernard i Karas Ernest po 50 fen., Leoczak Wincenty 25 fen., Kulupa Michał, Koralewski Andrzéj, Gacek Wincenty i Jagnecki Jan po 50 fen., Nowak Stanisław 40 fen., Warguła Walenty 1 m., Wojciechowski Walenty 25 fen., Piasecki Nepomucen 50 f., Olech Józef 1 m., Marcinkowski Bolesław 50 fen., Olech Stanisław 20 fen., Dyczkowski Szczepan 30 fen., Martyński Michał 50 fen., Konys Walenty 25 fen., Jarosz Piotr, Krzesiński Karól i Krzemieniewski Franciszek po 50 fen., Osiński Wojciech 40 fen., Witt Maciéj 50 fen., Panek Paweł 40 fen., Olech Adam 25 fen., Sczech Stanisław i Wendlant Marcin po 1 marce, Grupa Walenty 30 fen., Sobierajski Ignacy, Ratajczak Michał i Pyssa Andrzéj po 50 fen., Cieślik Józef 30 fen., Ratajczak Józef 50 fen., Culkowski Michał 1 m., Siodła Antoni i Polcyn Piotr po 50 fen., Ratajczak Franciszek 1 m., Dudek Jan 30 fen., Tecław Jan i Szkaradkiewicz Władysław po fen., Bartkowiak Michał 1 markę, Kaczmarek Karól 50 fen., Siodła Marcin 1 markę, Rampf Aniela 20 fen., Jerzyński Jakób 30 fen., Ratajczak Wawrzy 1 mr., Sniegowski Konstanty 10 fen., Krawczak Michał 3 m., Majchrzak Franciszek, Maciejewski Andrzej i Nowak Franciszek po 50 fen., Olejniczak Maryanna 30 fen., Sawińska Weronika, Duszyńska Maryanna i Kurowski Michał po fen., Siodła Piotr 10 fen., Zaranek Jakób 25 fen., Jackowski Melchior 50 fen., Kozłowski Bartł. 1 m., Mendyk Aug. i Olech Jan po 50 fen.. Kujawa Jan, Lisiecka Antonina i Sujak Walenty po 50 fen., Kusiorowski Andrzej 1 m., Polarek Apolonia 1,50 m., Sujak Jakób 50 fen., N. N. i Krawczak Jan po 1 m., Przybylski Stanisław i Lijewski Wawrzyniec po 50 fen., Kwiatkowski Franciszek i Piechowiak Jan po 30 fen., Kopaniarz Jakób 1 m., N. N. (L.) 2 m., Frankiewicz Michał 50 fen., Knowczyński Szczepan 1 m., Pysa Walenty 50 fen., Strycka Emevencya i Szczepan Kobyliński po 1 m., Trafas Katarzyna 20 fen., Przybylski Józef 50 fen., Piątkowska Konstancya 30 fen., Tomaszewski Wincenty 1 m., Różycki Walenty 50 fen., Kopa Michał i Grabarz Ignacy po 1 m., Madaj Franciszek 50 fen., N. N. 55 fen., Ksiądz proboszcz Gintrowicz 10 m., Zabłoccy z Dąbrówki 10 m.

* **Dla Galicyan** złożyli na ręce skarbnika komitetu ratunkowego p. dr. Baskiego: Za pośrednictwem redakcyi „Kuryera Poznańskiego" 450 marek. P. Slaski z Torunia zebrane dotąd w Prusach Zachodnich 1400 marek. P. St. Klemens zebrane na wieczorku Towarzystwa Przemysłowego w Gniewkowie 20 marek. N. N. 1 markę. P. S. z Wolsztyna 5 marek.

Razem złożono dotąd 16,716 marek 54 fen.

Z tych wysłano już do komitetu ratunkowego we Lwowie 15,000 marek i do komitetu ratunkowego w Krakowie 1500 marek; pozostaje zatém w głównéj kasie 216 m. 54 fen.

* **Teatr polski w Poznaniu.** W niedzielę czarodziejsko-komiczny melodramat z tańcami i śpiewami „Młyn djabelski".

W poniedziałek operetka J. Szobera z muzyką Sonnenfelda „Podróż po Warszawie".

We wtorek obraz dramatyczny L. hr. Starzeńskiego „Krwawe piętno".

W środę wodewil ze śpiewami i tańcami A. Walewskiego z muzyką Noskowskiego „Hulaj duszo".

W czwartek dramat historyczny M. Falkowskiego „Na chwilę carem".

Zachęcamy usilnie publiczność, aby zechciała uczęszczać na przedstawienia teatralne, gdyż wkrótce artyści Poznań opuszczą.

* **Jutrzenka, Towarzystwo Wstrzemięźliwości,** odbędzie w poniedziałek dnia 7 b. m. o godzinie 7 wieczorem w mieszkaniu przy ulicy Wielkie Garbary nr. 18, II piętro zwyczajne posiedzenie. Na porządku obrad: a) Co mówi profesor Bunge, znakomity uczony szwajcarski o napojach alkoholicznych. b) Sprawa ustanowienia dziesiętników dla pomocy zarządowi. c) Streszczenia książeczki dr. Celichowskiego o „kawiarniach ludowych".

Uprasza się członków, aby licznie i wcześnie przybyli. Goście pożądani.

Zgłoszenia na członków przyjmuje J. Chociszewski w Poznaniu, W. Garbary 18.

Zarząd.

* **Cwierćroczne** walne zebranie Towarzystwa Rzemieślników Polskich w Poznaniu odbędzie się we wtorek dnia 8 kwietnia r. b. Na porządku obrad będzie sprawozdanie kasyera, bibliotekarza oraz sprawy Towarzystwa. O liczne i punktualne przybycie szanownych członków uprasza Zarząd.

* **Jerzyce.** Zwyczajne zebranie Towarzystwa Przemysłowców w Jerzycach odbędzie się w przyszły wtorek dnia 8 b. m. punktualnie o godzinie 8 wieczorem w lokalu p. Gellana. Na porządku obrad odczyt. Szanownych Członków prosimy o liczne i punktualne przybycie. Goście będą mile widziani.

Zarząd.

* **Woda w Warcie** opadła od wczoraj rana do dziś o 6 ctm. t. j. z 1,48 m. na 1,42 m.

* **Kontrole wiosenne** na Placu Działowym odbędą się w r. b. w następujących dniach (rano od godziny 8, po południu od godziny 2). Dnia 8 kwietnia rano: rezerwa i urlopnicy stawieni do dyspozycyi: piechoty prowincyonalnéj litera *A* do *J*, po południu litera *K* do *O*. Dnia 14 kwietnia rano litera *P* do *S*, po południu litera *T* do *Z* oraz rezerwa i urlopnicy stawieni do dyspozycyi, wojska kolejowego, oddziału balonowego i stawieni do dyspozycyi władz kompletowych. Dnia 15 kwietnia rano rezerwa i urlopnicy stawieni do dyspozycyi: gwardyi, artyleryi polowéj i pieszéj oraz pionierów; po południu: strzelców, konnicy, trenu, pomocników lazaretowych, ambulansów, dozórców chorych, piekarzy wojskowych, lekarzy niższego stopnia, farmaceutów, personału weterynaryi, marynarki, rzemieślników ekonomicznych, żołnierzy roboczych, pomocników rusznikarskich, aspirantów na kasyerów. Dnia 18 kwietnia rano: landwera I powołania piechoty prowincyonalnéj litera *A* do *J*; po południu litera *K* do *O*. Dnia 19 kwietnia rano litera *P* do *S*; po południu litera *T* do *Z*, oraz landwera I powołania, wojska kolejowego, oddziału balonowego, i stawieni do dyspozycyi władz kompletowych. Dnia 21 kwietnia rano landwera I powołania gwardyi, artyleryi polowéj i pieszéj, oraz pionierów: po południu: strzelców, konnicy, trenu, pomocników lazaretowych, ambulansów, dozórców chorych, piekarzy wojskowych, lekarzy niższego stopnia, farmaceutów, personału weterynaryi, marynarki, rzemieślników ekonomicznych, żołnierzy roboczych, pomocników rusznikarskich, aspirantów na kasyerów. Dnia 22, kwietnia rano wyćwiczona rezerwa wszelkich gatunków broni; po południu niewyćwiczona rezerwa wszelkich gatunków broni litera *A* do *J*. Dnia 23 kwietnia rano litera *K* do *R*; po południu litera *S* do *Z*. — Kto się nie stawi, karany będzie aresztem.

* **Realność przy ulicy Wiedeńskiéj nr. 5** sprzedał p. Paliszewski za 115,000 marek p. Mentzlowi.

* **Oborniki.** Do wydziału powiatowego powołani zostali panowie: Henryk Zabłocki, burmistrz Weise z Rogoźna, burmistrz Schmolke z Obornik, Hocher z Cieśli i Luther ze Syberyi. — Na pięciu przeto członków wydziału tylko jeden Polak.

* **Miłosław.** Na cel dobroczynny odegrane będą w przewodnią niedzielę na wielkiéj sali w pałacu w Miłosławiu następujące sztuki sceniczne: 1) „Kominiarz i młynarz", komedyo-opera w jednym akcie przez J. Kamińskiego. 2) „Łobzowianie", obrazek dramatyczny ze śpiewkami przez Anczyca. Początek o godzinie 7½ wieczorem. Po teatrze zabawa na sali p. St. Wroniewicza. O liczny udział prosi

Dyrekcya.

* **Książ.** Po długiem, bo od przybycia p. Kubetschacka, trwającym letargu, daje Książ pierwszy znak życia. W przewodnicę 13 b. m. odegrany będzie teatr amatorski: „Tajemnica starego miasta" i „Chłopi arystokraci". Po przedstawieniu zabawa z tańcami, na którą zaprasza uprzejmie Komitet.

* **Krotoszyn.** Tutejszy hotel Kuschków przeszedł w tych dniach drogą sprzedaży dobrowolnéj, na własność spadkobierców po ś. p. Ludwice Kuschke, panien H. i M. Kuschke, za cenę 110,000 marek. Dzięki zabiegom czcigodnego posła, ks. dr. Jażdżewskiego, realność ta została w ręku polskim, mimo licznéj konkurencyi obcych. — W tych dniach żegnano tu długoletniego landrata powiatu krotoszyńskiego, p. Glaesera. Panowie J. i Fr. Chełkowscy, oraz Krzyżanowski, wyrazili mu w imieniu obywatelstwa uznanie za jego bezstronną pracę i błogą działalność w powiecie krotoszyńskim.

* **Gniezno,** dnia 4 kwietnia. Dla 61 biednych a częścią i schorzałych kobiet urządziło *Towarzystwo Pań Miłosierdzia święconkę*, złożoną z mięsa, chleba i jajek. Panie zgromadziły się wraz z ubogiemi w szkole tumskiéj, gdzie ks. dr. Kantecki po stósownéj przemowie, poświęcił dary i życzył wszystkim wesołego *Alleluja*, poczem każdéj ubogiéj wręczono odpowiednio do liczby domowników porcyą.

Taką samą święconkę urządziło dla drugiéj seryi ubogich męzkie Towarzystwo świętego Wincentego.

Jakaż to radość i prawdziwa nagroda dla członków i dobrodziejów obu Towarzystw naszych, którzy chętnie niosą w ofierze grosz

swój, przybywają na koncert, na odczyt, na przedstawienie teatralne, urządzone na korzyść ubogich.

W chwili, kiedy w innych społeczeństwach wre walka zacięta pomiędzy tymi, co nic nie mają, a pomiędzy tymi, co cośkolwiek posiadają — u nas chrześciańskie miłosierdzie usiłuje zrównoważyć przedział społeczny uczuciem i wyrazem miłości Zbawiciela, który mówi: coście uczynili jednemu z tych maluczkich, mnieście uczynili.

Dotychczas potworzyły się w ostatnich latach Towarzystwa Pań Miłosierdzia w Gnieźnie, Inowrocławiu, Śremie, Nakle, Szubinie, dawniéj istniejące w Poznaniu i Ostrowie. Vivat sequens! Kto będzie pierwszy? Koźmin? Jarocin?

* **Gniezno.** W dniu 1 lutego liczyło gimnazyum tutejsze 341 uczniów i to 150 katolików, 146 ewangielików, 45 żydów; 208 miejscowych, 133 zamiejscowych. — W szkole przygotowawczéj było 42 uczniów i to 15 katolików, 14 ewangielików, 13 żydów; 31 miejscowych, 11 zamiejscowych.

* **Trzemeszno.** Nową ajenturę pocztową urządzono od dnia 1 b. m. w Jastrzębowie i przyłączono do niéj 23 najbliższych miejscowości.

* **Ostrzeszów.** Zeszłego piątku około godziny 9 wieczorem strzelił ktoś do pomieszkania wyrobnika Idziego Ceglarka w Królewskiém pustkowiu i ugodził go właśnie, gdy siedział przy stole. Nabój składał się z gwoździ i tłuczonego ołowiu. Przy wystrzale wszystko się porozpryskiwało i Ceglarek dostał 13 ran w prawą stronę twarzy i biodra. Życie jego jest w niebezpieczeństwie. Podejrzany o to morderstwo jest gospodarz Kulesza, u którego znaleziono starą potrzaskaną fuzyą. Kuleszę odprowadził żandarm Schwarz do więzienia.

* **Raciborska Kuznia.** W dniu 25 marca r. b. odbył się u nas pogrzeb ś. p. Morzyńca, obywatela tutejszego, który należał do Bractwa Różańca św. Ponieważ członkowie bractwa tegoż wyprosili sobie u przewielebnego ks. proboszcza, iż przy pogrzebach członków bractwa będą śpiewać psalmy po polsku, dla tego też w dniu 25 marca przy powyżéj wspomnianym pogrzebie zaśpiewał śpiewak tutejszy psalm po polsku. Nauczyciel zaś, p. S., będący zarazem organistą psalm po łacinie, pomimo że wiedział, iż członkowie bractwa mają prawo śpiewać po polsku. Lud, uczestniczący w owym pochodzie śpiewał wraz z śpiewakiem po polsku. Organista, słysząc to, powinien był zaraz zaprzestać, ale gdzież tam, przestał wprawdzie, ale ku ogólnemu zgorszeniu zaczął się odgrażać i o mało co nie wywołał burdy. Wtedy sam ks. proboszcz kazał mu zamilknąć i powiedział mu, że on sam pozwolił po polsku śpiewać. Jeźli się to panu organiście nie podoba — mówił daléj nasz ukochany proboszcz — to może sobie iść do domu. Ma się rozumieć, że się to panu organiście nie podobało, boć za każdy taki pogrzeb bierze 11 marek. Ale jeżeli bierze pieniądze od polskiego ludu, to też powinien do woli jego się zastósować. Ale wolałby on śpiewać w każdym innym języku, jeno nie w języku tych ludzi poczciwych, którzy żywią go ciężko zapracowanym groszem. Dla czego, nie trudno się domyśleć. Tak jednak widząc jednomyślność ludu i słysząc stanowcze słowa naszego kapłana, zabrał się i poszedł ścieżkami wraz z synem swoim, który mu we wszystkiém pomagał do domu. My zaś wyśpiewaliśmy cały psalm i pochwaliśmy brata naszego w spokoju. Naszemu ukochanemu duszpasterzowi wdzięczni zaś będziemy do śmierci, że się tak dzielnie ujął za nami i obronił nas od samowoli pana organisty. — Proszę umieścić tę korespondencyą moję, by lud poznał, że i bez organisty można zmarłych pochować!

* **Żelgoszcz.** W dniu 31go z. m. stawał p. Wł. Duszyński przed izbą karną w Pr. Starogardzie oskarżony o przetrzymywanie w bibliotece dwóch książek: 1) Siedm powiastek, 2) Bitwa pod Grunwaldem. Sąd uznał oskarzonego niewinnym, jako też książkę „Bitwa pod Grunwaldem," gdyż nic karygodnego w sobie nie zawierała.

* **Starogard.** Na szosę pomiędzy Jabłówkiem a Jabłowem sprzedawać będzie p. dr. Kalkstein w sobotę dnia 12 b. m. parcele po 5 mórg i większe. Zgłoszenia przyjmuje się we dworze w Jabłówku.

* **Berlin.** Towarzystwo Polek w Berlinie urządza w dniu 7 kwietnia r. b. przedstawienie amatorskie przy Niederwallstr. 11. Program przedstawienia: 1) „Lekcya śpiewu", komedya ze śpiewami w jednym akcie; 2) „Wiesław" czyli „Wesele krakowskie", obraz ludowy ze śpiewami i tańcami w jednym akcie. Dochód przeznaczony dla braci Galicyan. Zamieszkałych w Berlinie i okolicy rodaków uprzejmie zaprasza Zarząd.

* **Lipsk.** Rodak nasz p. Jan Oświecimski, lekarz praktyczny w Gohlis pod Lipskiem jako specyalista na choroby skórne, pęcherzowe i płciowe osiadły, złożył w tych dniach w uniwersytecie tutejszym egzamin doktorski z najwyższą pochwałą.

† **Ks. Jan Schindler,** prałat domowy Ojca świętego, b. profesor i rektor uniwersytetu jagiellońskiego, senator b. Rzeczypospolitéj krakowskiéj, założyciel wielu Towarzystw naukowych, zmarł dnia 4 b. m. w Krakowie. R. i. p.

* **Z Krasiczyna.** Eksportacya zwłok ś. p. księżnéj Leonowéj Sapieżyny z zamku do kościoła odbyła się po południu w wilią dnia pogrzebu. W środę od rana na dworcu w Przemyślu kilkadziesiąt ekwipaży książęcych odwoziło gości, przybywających pociągami lwowskiemi i krakowskiemi. O godzinie 11 rozpoczęło się uroczyste nabożeństwo w kościele krasiczyńskim. Z episkopatu byli obecni: Ksiądz Metropolita Sembratowicz, ksiądz Arcybiskup Isakowicz, ksiądz Solecki, przemyski Biskup i Biskupi koadjutorzy Puzyna i Glazer. W kościele miał mowę żałobną ksiądz Bratkowski Soc. Jes., wielbiąc cnoty i wyliczając czyny i ofiary zmarłéj dla rodziny, biednych, społeczeństwa i Kościoła. Po nabożeństwach, odprawionych w trzech obrządkach, wyruszył pochód pogrzebowy napowrót z kościoła do zamku długą aleją, wzdłuż któréj powiewały żałobne chorągwie. Orszak duchowieństwa świeckiego i zakonnego poprzedzał trumnę, za którą postępowała rodzina i księżna Adamowa Sapieżyna (książę Adam Sapieha pod ciężkim ciosem straty ukochanéj matki zapadł znów na zdrowiu i nie mógł być na pogrzebie obecny), pięciu wnuków, dwie synowe, dwie wnuczki, hr. Żółtowska z mężem i hr. Edwardowa Stadnicka — daléj liczna rodzina. Za rodziną szedł namiestnik hr. Badeni z małżonką, marszałek hr. Tarnowski z członkami wydziału krajowego, przybyłymi w deputacyi, prezydent miasta Lwowa na czele deputacyi rady miejskiéj — wiele innych deputacyi i reprezentacyi. Lwów dostarczył bardzo licznego zastępu, bo też księżny długoletnie, gorliwe działanie, niespożyte zostawiło tam ślady.

Gdy orszak stanął we wspaniałym dziedzińcu zamkowym — odezwały się chóry śpiewaków z galeryi górnego piętra. A gdy śpiewy żałobne ucichły, marszałek hrabia Jan Tarnowski miał przemowę, w któréj składał hołd zasługom téj wdowy po pierwszym marszałku w naszym kraju, która tak wzniośle pojmowała i wykonywała posłannictwo pani polskiéj.

Po mowie marszałka Tarnowskiego spuszczono trumnę do grobów rodzinnych, które się znajdują pod kaplicą zamkową. Po smutnym tym, ale wspaniałym obrzędzie — rodzina podejmowała przybyłych w górnych apartamentach zamku.

* **Nowa spekulacya.** Jakich sposobów używają żydki nasze, aby osięgnąć cel zamierzony, to pochodzi częstokroć pojęcie. Nie wahają się oni użyć nawet drogi współzysku i zapewne każdy z czytelników naszych mógłby na to przytoczyć niejeden dowód Nowy sposób wynaleźli żydzi w Królestwie, o czem donoszą gazety warszawskie. Oto w zeszłym tygodniu na stacyą Nasielsk wysłaną została paka, która objętością i ciężarem zwróciła uwagę miejscowego zawiadowcy stacyi. W parę godzin po przybyciu pociągu zgłosiło się dwóch żydów po ową skrzynię, którą też zaraz wydano. Naczelnik stacyi, chcąc zaspokoić swoją ciekawość, polecił otworzyć skrzynię, dla przekonania się, co w sobie zawiera i przekonał się, że zawiera ona gliniane maleńkie świstawki, jakie sprzedawane są na odpustach. Sądząc, iż „towar" przeznaczony jest na nadchodzące święta na odpust, nie zwrócił na to szczególniejszéj uwagi. Tymczasem w kilka dni potem w całym Nasielsku i okolicy wszystkie dzieci włościańskie zaopatrzone zostały w świstawki gliniane, gwiżdżąc od rana do wieczora. Po wsiach biegały małe żydziaki, rozdając dzieciom włościan gwizdawki — za co? Włościanin z Nasielska złapał swego syna 6-letniego Wojtusia, jak podbierał w komorze jajka, ładując niemi kieszenie. Złapany na uczynku objaśnił, iż do téj kradzieży namówił go syn „Mośka" *obiecując dać za trzy jajka świstawkę glinianą*. Wydało się więc, w jakim celu przywieziono owe świstawki. Małe żydziaki, otrzymawszy świstawki, rozbiegały się po wsi i namawiały dzieci włościańskie do kradzieży jajek, w zamian za nie dając świstawkę wartującą pół grosza. Sprytny ten pomysł, prowadzący na drogę występku dzieci włościańskie, zwrócił już uwagę policyi, która prowadzi śledztwo w celu wykrycia saméj fabryki świstawek i agentów, zbierających od dzieci włościan jajka.

* **Polowanie na niedźwiedzia.** Książę Antoni Radziwiłł urządzał w początkach marca w lasach swych, położonych w pobliżu Mińska, polowanie na niedźwiedzie, na które zaproszonych było kilku książąt. Między nimi znajdował się jeden z synów księcia na Raciborzu, na którego rzucił się postrzelony przezeń niedźwiedź i mocno go uszkodził. Jak się późniéj okazało, rozszarpał niedźwiedź księciu biodro i życie jego było w niebezpieczeństwie, gdyby inni towarzysze myśliwscy nie byli celnemi strzałami niedźwiedzia położyli trupem.

* **Odkrycie gwoździ z krzyża św.** Pod gruzami teatru w Zurychu, rozkopując głęboko w ziemi fundamenta, znaleziono żelazną skrzynię. We wnętrzu jéj była druga z kości słoniowéj, misternie rzeźbiona, a w téj drugiéj skrzynce trzy gwoździe, pochodzące z krzyża Chrystusa, jak o tem świadczył pergamin, datowany z połowy XVI wieku z podpisami i pieczęciami zakonników, którzy w czasie reformacyi Zurych na zawsze opuścić byli zmuszeni. Jeżeli wiadomość sprawdzi się, to miałaby ona wielkie znaczenie dla świata chrześciańskiego.

* **Pensye akademickie.** Ze wszystkich uniwersytetów na świecie, szkockie najhojniéj wynagradzają swych profesorów. Katedra chemii w Edynburgu przynosi piastującemu ją przyrodnikowi 86,000 franków rocznie; profesor anatomii otrzymuje 75,000 franków; profesor historyi naturalnéj 60,000 fr.; profesor patologii 59,000 fr.; katedra botaniki przynosi 55,000 fr. Po katedrach fakultetu medycznego najlepiéj płatne są: katedra greckiego 31,500 fr. i matematyki 29,500 fr. W Glasgowie profesor anatomii pobiera 56,000 fr.; matematyki 44,000 fr.; chemii 42,000 fr.; greckiego 38,000 fr.; fizyki 36,000 fr. W Aberdeen katedra anatomii przynosi 46,000 fr.; fizyki 26,500 fr.

* **Ważna nowina dla pięknych kobiet.** W miesiącu maju r. b. odbędzie się w Rzymie konkurencyjna wystawa pięknych kobiet. Jeżeli która z naszych pięknych czytelniczek pragnie wziąść udział w téj międzynarodowéj wystawie, niech pośle swą fotografią pod adresem: „Comitato del concorso di belezza, Roma." Jeżeli komitet uzna, że nadsyłająca fotografią jest pięknością pierwszorzędną, nastąpi zaproszenie. Koszta podróży do Rzymu i z powrotem ponosi komitet, a oprócz tego płaci za 6 dni pobytu w pierwszorzędnym hotelu. „Kupić, nie kupić, ale potargować można," mówi polskie przysłowie, a z drugiéj strony pokazuje się, że przysłowie „urodą kapusty nie okrasisz" nie zawsze jest prawdziwe. Odznaczone piękności na wystawie odbiorą osobno pieniężne nagrody.

* **Kalendarz.** Jutro w niedzielę dnia 6go kwietnia Zmartwychwstanie Pańskie — śś. Wilhelma i Celestyna.

Wschód słońca o godzinie 5 minut 26. Zachód o godzinie 6 minut 40.

Pojutrze dnia 7go kwietnia śś. Donata i Rufina.

Wschód słońca o godzinie 5 minut 24. Zachód o godzinie 6 minut 42.

We wtorek dnia 8go kwietnia św. Dyonizego B.

Wschód słońca o godzinie 5 minut 22. Zachód o godzinie 4 minut 43.

Zbiory
Towarzystwa Przyjaciół Nauk
w Poznaniu.
(Młyńska ulica 26.)

I. Biblioteka.

P. Suligowski Adolf, adwokat przysięgły w Warszawie dziełko swoje: Kwestya mieszkań. Warszawa, 1889.

Instytut archeologiczny w Leodyum: 1) Bulletin de l'institut archéologique Liégois. T. XXXI. 2 Livraison. Liége, 1889. 2) Ropports de 1865 a 1887.

Cesarska Akademia Nauk w Petersburgu: Zapiski Imperatorskoj Akademij Nauk. Tom 60. Sanktperburg, 1889.

Towarzystwo historyczne warmijskie w Brunsberdze: Scriptores rerum Varmiensium oder Quellenschriften zur Geschichte Ermlands. Herausgegeben von Dr. C. P. Woelky. Band II Brunsberg, 1889.

P. Korzeniowski Józef dr. w Krakowie swoją publikacyą: Catalogus actorum et documentorum res gestas Poloniae illustrantium quae ex codicibus manu scriptis in tabulariis et bibliothecis italicis servatis expeditionis romanae cura 1886—1888 deprompta sunt. Cracoviae, 1889.

P. Kraushar Alexander w Warszawie swoje dzieło: Sprawa Zygmunta Unruga. Epizod historyczny z czasów saskich, 1715—1740. 2 tomy. Kraków, 1890.

P. Wysocki J. w Rzegocinie: 30 drobnych broszur politycznéj i teologicznéj treści, w większéj części publikacye z najnowszych czasów.

Dr. Bolesław Erzepki,
konserwator zbiorów Tow. Przyj. Nauk.

Ostatnie telegramy.

Zanzybar, 4 kwietnia. Angielski okręt Brisk odpłynął dziś z konsulem Evan Smithem do Mombasy. Konsul jest cierpiący. Parowiec Somali przywiózł 78 niewolników, których odebrali Anglicy handlarzom arabskim. — Paris, gubernator wybrzeża niewolniczego, będzie zapewne odwołany. — Greckie dzienniki rządowe zaczepiają rząd angielski z powodu stanowiska, jakiego przestrzega w sprawie kreteńskiéj. Angielski konsul Billioti i poseł w Atenach są posądzeni, jakoby pracowali na rzecz rządu tureckiego.

Zofia, 5 kwietnia. Minczowicz, który dał powód do nieporozumień między Serbią a Bułgaryą, będzie przeniesiony.

Rzym, 5 kwietnia. „Riforma" donosi, że Crispi stara się Maglianiego zwrócić z drogi opozycyjnéj. Crispi żąda, aby oceniono stanowisko gabinetu bezstronnie, bez względu na presyą różnych stronnictw.

Gelsenkirchen, 5 kwietnia. Przeważna część robotników stawiła się w kopalniach; nieobecni zapewne w południe podejmą robotę.

Londyn, 5 kwietnia. Okropna burza szalała na wybrzeżu nowych Hebryd w Australii. Zatonęło kilka okrętów; 5 białych i 30 krajowców utraciło życie, a 30 podróżników, którzy się na brzeg zdołali wyratować, wymordowali dzicy. — Podług wiadomości z Chin, podpisał rząd cesarski konwencyą, tyczącą się otworzenia rzek Tschungking i Jantsekiang dla żeglugi zagranicznéj.

Wiadomości literackie i artystyczne.

* **Tygodnika Powieści** wyszedł z druku nr. 26 i zawiera: Z tajemnic serca, powieść przez autora „Rodziny Lanquierów", „Cierni i kwiatów" i „Odźwiernéj z Alfortville", przekład z francuskiego (ciąg dalszy). — Swiatmorderca, powieść przez Linn-Linton, przekład z angielskiego (ciąg dalszy). — Serce matki, powieść Alberta Delpit, przekład z francuskiego.

* **Poradnika Gospodarskiego,** pisma tygodniowego, organu Kółek rolniczych w Wielkiem Księstwie Poznańskiém wyszedł nr. 40 i zawiera: Zasady płodozmianu dawniéj a dziś. — Pytania i odpowiedzi. — Korespondencye redakcyi. — Jarmarki przypadające w bieżącym tygodniu. — Sprostowanie. — Ceny zboża i płodów rolniczych na targach w Poznaniu, Bydgoszczy i Wrocławiu. — Ceny paszy ścisłéj wedle sprawozdania Banku Kwilecki Potocki i Spółka. — Kurs rubla i guldena austryackiego. — Ogłoszenia.

* **Echa muzycznego, teatralnego i artystycznego** wyszedł nr. 339 i zawiera: Albin Valebrègue (z portretem) przez Kaźmirza Zalewskiego. — Z pieśni wschodnich (wiersz) przez Józefa Kuczyńskiego. — „Ascanio", opera Saint-Saëusa przez Almę. — Histryoni, powieść z czasów Dyoklecyana przez Wincentego Rapackiego. — Bohaterowie powieściowi przez Waleryę Marrené II. — Lwów II przez Aisa. — Uczta krzyżacka przez *** — Fryderyk Chopin i Georges Sand przez Aleksandra Polińskiego. — Na balkonie (Lei, voi e tu), A. G. Cagna. Fraszka sceniczna z włoskiego, tłómaczyła Ada (ciąg dalszy). — Matka, powieść przez Hektora Malot'a (ciąg dalszy). — Premiery muzyczne. — Przegląd muzyczny przez Jana Kleczyńskiego. — Przegląd teatralny. — Ze świata tonów. — Fraszki i satyry. — Kronika. — Repertuary. — Adresy. Feljeton: Na moście przez Maurycego Montegu.

Dodatek nutowy: Adam Münchheimer. „Graduale" ze mszy solennéj na bas (lub baryton) z towarzyszeniem (organu lub fortepianu). Słowa Stanisława Rawy. F. Neruda. „Bercense Slave", op. 11, na fortepian. Denza. „Do mnie przyjdź", śpiew, z repertuaru panny Elly Russel.

Przedpłatę na Straż św. Wojciecha

złożyli w dalszym ciągu na rok 1890:

52) Ks. proboszcz Gładysz ze St. Gostynia.
53) Ks. N. N. z Gniezna.
54) Hr. C. Działyńska z Poznania.
55) Ks. proboszcz Schneider z Ottorowa.
56) Eichstaedt z Poznania.
57) Hr. Czarnecka z Rokosowa.
58) Ks. proboszcz Rudal z Pobiedzisk.
59) Ks. proboszcz Staśkiewicz z Targowéj Górki.
60) Ks. dr. Kantecki z Gniezna.
61) Ks. Kubliński z Gniezna.
62—63) Klemens Kugler z Gniezna (2 egz)

Dawniejszych roczników Straży św. Wojciecha nabywać można w Drukarni Kuryera Poznańskiego.

Przedpłatę w ilości 1,50 m., z przesyłką książek 1,70 m. przyjmuje

Drukarnia Kuryera Poznańskiego.
Poznań, Sw. Marcin 16/17.

Przybyli do Poznania.

Poznań, 4 kwietnia

KAMIEŃSKIEGO HOTEL BERLIŃSKI. Prof. dr. Szymański z Berlina, Skowroński z Wolsztyna, Jarecki z Leszna, Lisiewski z Poznania, Pfitzner z Warszawy, Andrzejczak ze Sremu, Wentzel z Hamburga.

Muzeum Towarzystwa Przyjaciół Nauk, Młyńska ulica nr. 26, otwarte w dni powszednie od 9 zrana do 1 w południe; w niedziele zaś od 12 do 5 po południu.

(Nadesłano).

Wartość zdrowéj krwi w ciele ludzkiem bywa jeszcze ogromnie zapoznawaną. Nie dowierza się, że tak wiele chorób może skutkiem niezdrowéj krwi być wywołanych. Ci, którzy się skarzą na niedokrwistość, uderzanie krwi do głowy, bicie serca, zawroty głowy, blednicę, wyrzuty skórne itp. powinni się o to wystarać, aby przez uregulowane trawienie wzmocnić krew. W takich razach zalecają się bardzo aptekarza **Rich. Brandta** pigułki szwajcarskie, których nabyć można w aptekach, pudełko po marce, a które znakomite oddają usługi; kobiety mianowicie wolą je bardziéj jak wszelkie inne środki z powodu ich łagodnego skutku. Należy jednakże zawsze żądać prawdziwych aptek. **Rich. Brandta** pigułek szwajcarskich, zwracając szczególną uwagę na imię. Należy ściśle uważać, aby każde pudełko miało jako etykiet **biały** krzyż w **czerwonem** polu i podpis **Rich.** Brandt. Innych pudełek należy nie przyjmować. (1058)

Oznaczone na każdym pudełku w ilościach części składowe są następujące: ząbownik, krwawnik, alwa, piołun, koniczyna polna, korzeń goryczkowy.

Najwięcéj w materyał obfitującą ze wszystkich dzienników mód jest

„Illustrirte Frauen Zeitung."

W ciągu roku wychodzi w 24 podwójnych zeszytach, 24 numerów mód i treści belletrystycznéj. Z dodatkami w pięknych kolorowych okładkach.

Numera z modami są te same co w „Modenwelt," które swoją treścią zawierającą około 2000 rycin i tekstu, wiele więcéj podają materyału jak którykolwiek inny dziennik mód. 12 dodatków rocznie podaje krój fasonów, podług którego można samemu wykonywać garderobę dla pań i dzieci jako i bieliznę, wogóle wszystko, czego tylko w domu może zachodzić potrzeba. (1009)

Dział belletrystyczny podaje oprócz nowel, bardzo wszechstronnego feljetonu i listów o życiu towarzyskiem w wielkich miastach i u wód, regularne doniesienia ze świata kobiecego, wiadomości o sztukach, gospodarstwie, ogrodnictwie i korespondencyą, oprócz tego wiele artystycznie wykonanych illustracyi, a do mód jeszcze przeszło 75 artykułów na rok z przeszło 300 rycinami, 12 wielkich kolorowanych obrazków mód, 8 kolorowych deseni do artystycznych robótek kobiecych i 8 dodatków nadzwyczajnych z wielu illustracyami, tak że liczba ostatnich wynosi na rok około 3000. Żadne inne w ogóle pismo illustrowane w granicach lub po za granicami Niemiec nie może się tą liczbą ani w przybliżeniu wykazać, a przytem wynosi abonament kwartalny tylko 2,50. Pojedyńcze zeszyty kosztują 50 fen. czyli 30 cent. — „Wielkie wydanie z wszystkiemi miedziorytami" podaje jeszcze oprócz tego 36 wielkich kolorowanych obrazków mód, a więc rocznie 64 osobnych dodatków i kosztuje kwartalnie tylko 4 marki 25 fen. (w Ausro-Węgrach podług kursu,)

Abonament przyjmuje każdego czasu każda księgarnia i urząd pocztowy. Numera na próbę gratis i franco przesyła Ekspedycya, Berlin W. Potsdamerstr. 38. — W Wiedniu Operngasse 3.

Gospodarstwo, handel i przemysł.

(K) **Poznań,** 5 kwietnia. (Sprawozdanie tygodniowe z obrotu ziemiopłodów). Ostatnie sprawozdanie nasze dałoby się dzisiaj wiernie powtórzyć, dodać chyba tylko należy, iż temperatura zmieniła się na lepsze. Tak pszenica jak żyto w silnym są rozwoju, a powietrze obecne chłodnawe nie pozwala im zbyt wyrastać. Powolne dorastanie pni, za to silniejszy rozrost korzonków, są to obecnie główne warunki zdrowego i zapewniającego plon rozwoju rośliny. Co do handlu to europejskie jarmarki w ogóle były nader spokojne, na niemieckich najwięcéj — powiedzieć można — było popytu na zboże. Składy na prowincyach, jak się wykazuje, nie są tak znaczne, jak sądzono, i partye, idące do wnętza kraju z prowincyi nadbrzeżnych bywają nietylko chwytane po drodze, ale częstokroć Berlin składy prowincyonalne zasilać musi. Na pszenicę popyt był dobry, niemniéj na żyto, lecz dowozów równie mało jak w ubiegłym tygodniu. W cenach małe zaszły zmiany, owies jedynie cokolwiek lepiéj płacono.

Poznań, 5 kwietnia 1890.

Okowita (z beczką) za 100 litr. 10,000% Tralles. Wypowiedziano —,— litrów. Cena wypowiedziana —,— mrk. w miejscu bez beczki 50-ta 52,80 m., 70-ta 33,10 mrk., kwiecień —,— mrk., sierpień 50-ta —,—, 70-ta —,— m.

Poznań, 5 kwietnia. Ceny mąki. Pszenna 94,50, rżana 30,00 za 100 kilogr.

Telegram giełdowy

Berlin, 5 kwietnia 1890. (Kursa końcowe.)

Kurs z dnia	3	5
Pszenica słabo.		
na kwiecień-maj	194 75	193 50
na wrzesień-październik	184 75	184 —
Żyto niżéj.		
na kwiecień-maj	168 75	166 25
na wrzesień-październik	157 —	155 50
Oléj rzep. spok.		
na kwiecień-maj	67 40	67 30
na wrzesień-październik	57 10	57 30
Okowita spok.		
eksportowa	34 40	34 30
na kwiecień-maj	33 90	33 90
na czerwiec lipiec	34 20	34 20
na lipiec-sierpień	34 60	— —
na sierpień-wrzesień	34 90	34 90
spożywcza	54 20	— —
Owies		
na kwiecień-maj	163 25	163 —
Wyp.-żyta wsp.	150	950
Wyp.-okowity kw. eksportowa	,000	10,000
„ „ „ spożywcza.	,000	,000
Kurs z dnia	2	3
Consol. 4%	106 —	106 40
Consol. 3½%	101 50	101 70
Poznańskie 4% listy zastawne	100 90	101 —
Poznańskie 3½% listy zastawne	98 30	98 30
Poznańskie listy rentowe	103 10	103 40
Austryackie banknoty	170 50	170 45
Austryacka renta srebrna	75 —	75 40
Rosyjskie banknoty	221 30	220 70
Rosyjskie listy zastawne	98 25	98 40
Polskie 5% listy zastawne	66 10	66 —
Polskie likwidacyjne listy zast.	61 50	61 30
Węgierska 4% renta złota	87 25	87 25
Węgierska 5% renta papier.	84 50	84 60
Austryackie kredytowe akcye	161 10	160 50
Austryackie francuskie koleje	93 25	93 —
Lombardy	52 30	52 50
Usposobienie. spok.		

Szczecin, 5 kwietnia 1890. (Kursa końc.)

Kurs z dnia	3	5
Pszenica spok.		
na kwiecień-maj	187 —	187 —
na czerwiec-lipiec	190 —	190 —
na wrzesień-październik	182 —	181 50
Żyto słabo.		
na kwiecień-maj	163 50	162 —
na czerwiec-lipiec	164 50	163 —
na wrzesień-październik	155 —	152 —
Oléj rzep. spok.		
na marzec	68 —	68 —
na kwiecień-maj	67 50	67 70
Okowita słabo.		
w miejscu spożywcza	53 30	53 10
„ eksportowa	33 60	33 40
„ na kwiecień-maj eksp.	33 60	33 40
„ na wrzesień-paź. eksp.	34 80	34 60
Petroleum		
w miejscu	11 75	11 90

Fabryka likierów „pod karpiem"

B. KASPROWICZA

w Gnieźnie

poleca swoje w najnowszy sposób francuzki z zastósowaniem 15 letnich doświadczeń i najnowszych aparatów wyrabiane likiery: (1353)

Znakomity likier Benedyktynkę,
Abricotinę,
Crême de Cacao à la Vanille,
„ **Mocca,**
„ **Vanille,**
„ **Rose,**
„ **Curaçao** etc. etc.
Maraschino di Zara,
Boonekamp,
Angosturę,
Eccau,
Allasz,
Żytniówka (Getreidekümmel),
Malakoff,
Absinth Szwajcarski,
Wodę wiśniową (Kirschwasser),
Imbierowe wino żołądkowe,
Likier z ziół alpejskich etc. etc.

jako też moje specyalności:

Gnieźnieński Kordyał,
„ **Goldwasser,**
Gnieźnieńską Pomarańczówkę,
„ **Kminkówkę,**
Prawdziwy likier Delicieuse,
Karpatówkę — góralską esencyą żołądkową,
Pałuczankę,
Ruski Balsam,
Odstałe znakomite nalewki, jak
Wiśniową
Porzeczkową
Malinową } w oryginalnem opakowaniu.
Śliwowicę etc. etc.

Wszystkie zwyczajne likiery jak: **Goldwasser, różowy, cytrynowy, imbierowy** i t. d.

Esencye punczowe jak **burgundzką, arakową, rumową, ananasową** i t. p.

☞ Sprzedaż detaliczna i opieczętowanych butelek znajduje się w składzie przy **ulicy Fryderykowskiéj nr. 142.**

Dodatek